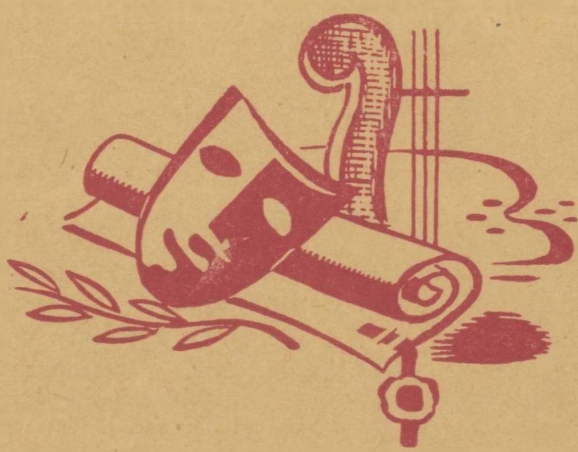




ROK V NR 6 WARSZAWA  ROK 1938-9
L U T Y



TEATR W SZKOLE

MIESIĘCZNIK
ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

T R E Ś Ć N U M E R U :

Helena Tyrankiewiczowa — Zainteresowania dzieci przy inscenizowaniu.

Ludwik Bandura — Kino w życiu dziecka.

Helena Tyrankiewiczowa — Jeszcze w sprawie widowisk dziecięcych.

Karol Małek — „Sierotka” (mazurska scenka wigilijna).

Stefania Beylinówna — Inscenizacja:

J. Ch. Andersen: W jaskini wiatrów.

Teresa Szaferówna — Inscenizacje:

Stanisław Jachowicz: Julcia i mama. Książka, dziecię i nauczyciel. Kasza tatarczana. Dwa szewczyki. Gospościa i kurki.

Halina Kamińska — Inscenizacje dla małych dzieci:

a) Jak mamusia śpioszka budziła.

b) Baśń o zaginionej królownie.

Benedykt Hertz — „Don Kiszot i wilczęta” (komedyjka w jednej odsłonie).

Z teatru (Nasz Teatr — „Księżę i żebrak” wg Marka Twaina).

NAKLADEM ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POL.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Smulikowskiego 4.

Telefon Redakcji 630-26.

Administracja czynna od godziny 8 do 15. Telefon 269-49.

WARUNKI PRENUMERATY:

Prenumerata roczna zł 8.—

Dla członków Związku Nauczycielstwa Polskiego . . . zł 4.—

Przy prenumerowaniu dwóch i więcej czasopism . . . zł 3.—

KONTO P. K. O. nr 6880.

KAŻDY CZŁONEK Związku Nauczycielstwa Polskiego może otrzymać „Teatr w Szkole” bezpłatnie, jako dodatek miesięczny do „Głosu Nauczycielskiego”

HELENA TYRANKIEWICZOWA

ZAINTERESOWANIA DZIECI PRZY INSCENIZOWANIU

Jak to zreferowałam w artykuliku, drukowanym w 4—5 numerze „Teatru w Szkole”, moja klasa, jako piąta, interesowała się prawie wyłącznie stroną optyczną widowiska.

W tym roku zapragnęłam się przekonać, czy i w jakim stopniu jej zainteresowania uległy zmianie i jak zareaguje na propozycję opracowania na scenę szkolną utworu, w którym sprawy wzrokowe będą zupełnie pominięte. Wybrałam na tę próbę „Trzech Budrysów” Mickiewicza.

Ballada ogromnie się dzieciom podobała, bo to niby takie poważne, a naprawdę takie wesołe i „dowcipne”.

— Co jest takie niby poważne?

— Ano, wiesz: tak idzie ciężko, jak wojsko.

— Jakto „ciężko”?

— A tak wybija mocno takt, jak nogami.

— A czemu wesołe?

— A bo te Budrysy takie śmieszne.

— Czemu?

— A bo każdy woli mieć ładną i wesołą żonę, niż bogactwa.

— To śmieszne?

— No, pewnie! (po chwili:)... choć może nie... Czy ja wiem? Może te ich Litwinki to strasznie niezdarzone, to dlatego każdy po Laszkę...

— A na scenę dałby się ten wiersz opracować?

— Ojoj! Jeszcze jak! Tam przecie prawie sama rozmowa.

— A jak udekorować scenę?

— Scenę?... Czy ja wiem?

— No, to pomyślcie nad tym w domu i na jutro przynieście mi napisane projekty. Ale nie porozumiewajcie się między sobą: nich każdy projekt będzie inny; nich nikt nikogo nie naśladowuje.

— Dobrze. Ale czemu Mickiewicz nic nie powiedział, gdzie i jak?

— To wy wymyślcie. On nie myślał o scenie.

— Pomyślimy. Wymyślimy!

Taka była nasza rozmowa wprowadzająca — jak widać, bez cienia jakiegokolwiek sugestii.

Nazajutrz konsternacja: większość dzieci przyniosła zamiast słownego opisu przedstawienia, rysunki pokazujące urządzenie sceny; kilkoro przyniosło ich całe serie w różnych kolorach, mających wyobrazić różnobarwność oświetlenia. Troje sporządziło z wielkim mozolem modele sceny, wyklejone i wymalowane starannie

Kilkoro przyniosło rysunki „rumaków”, kulbak, grotów i mieczów. Jeden znalazł gdzieś reprodukcję „Pogrzebu Gedymina” i odrysował stamtąd strój Litwina.

Na pytanie dlaczego nie spisali swoich pomysłów całości inscenizacji, lecz porysowali i pomalowali jej fragmenty, odpowiedzieli moi „plastycy”, że to się słowami „nie da tak przedstawić jak modelem albo rysunkiem”.

Zabraliśmy się do odczytywania prac pozostałych dzieci. I znowu pokazało się, jak się dziecko, że tak powiem, czepia każdego słowa poety, aby sobie z niego utworzyć obraz wzrokowo-wyobraźniowy.

Już pierwsze słowo ballady „stary” dało im wyraźną wizję człowieka o długiej, siwej brodzie, długich, siwych włosach, o twarzy „bardzo czerwonej i bardzo pomarszczonej, ale wielkiego, tęgiego i takiego z postawą. To jego musi zagrać Zdzisiek U., bo on jest największy i prosty i ma taki gruby głos”.

A trzech synów Budrysa to „grunt, żeby były chłopaki duże, mocne i proste, takie sportowe. To najlepsi będą: Tadek B., Kazik W.; ale o trzeciego, to trudno, bo Marian B. jest duży, ale taki niepewny, a Tadek I. tak się kręci jak kelner”.

A Laszki muszą być malutkie — „bo to koteczki” „i wielkie nie zmieściłyby się pod burkę” i muszą być „błędynki (!) bardzo bielutkie” — tu w jednym zadaniu taka uwaga w nawiasie: „a Litwini muszą być czarni, nie tacy, jak murzyni, ale czarniawi; bo jakby sami nie byli czarni na twarzy, to by im nie imponowały (!) lice bielsze od mleka”. A stroje Laszek muszą naturalnie być ludowe, „bo trzeba, żeby było poznać, że to Laszki, a to się pozna po strojach”.

Jeden z chłopców proponuje: „dla najmłodszej Laszki, tej, co na końcu przyjeżdża, potrzeba stroju góralskiego, — wtedy się zrozumie, dlaczego oni na końcu przyjechali, bo ten ostatni Budrys miał najdalej, bo do Łowicza bliżej, niż do Zakopanego, a potem to się pozna, że jemu ładna żona to taka ważna, że on aż do Tatr pojechał i nie żałował drogi, choć wtedy nie było pociągów. A jego koń to po tej drodze musi być najbardziej zniszczony, bo miał najdalej”.

Wszystkie dzieci żądają, aby na scenę wprowadzić oprócz Budrysów i „Budry-sowych”, (jak nazywają Laszki), jeszcze jakiegoś „chłopca do posytki”, żeby „stary Budrys miał komu kazać prosić gości na trzecie wesele”.

Cała klasa uważa również gości weselnych za nieodzownych, a Tadek B. pisze: „Litwini będą (!) ubrani jak Budrysi, a Litwinki tak, jak opisuje (!) w Panu Tadeuszu, że Zosia była ubrana na zaręczyny, bo to ładnie i zaraz poznać, że to Litwinki, żeby kto nie myślał, że sobie Budrysi poprzywozili więcej Laszek”. (Przyznam się, że mnie ogromnie ubawiła ta obawa!)¹⁾

Młodszy Budrysi jednomyślnie zostali obdarzeni szarymi spodniami, lnianymi koszulami, wyrzuconymi na spodnie, „lipowymi chodakami”, od których idą rzemie-nie, okręcone koło nóg aż do połowy łydek, szerokimi burkami” „narzuconymi tak, jak górale noszą gunie” i wielkimi czapami barankowymi. Skąd się wziął ten jedno-mysłny pomysł trudno dociec, gdyż dzieci zaręczają, że się ze sobą nie porozu-miewały.

Jak widać, fantazja dzieci obracała się w dość ciasnym kole, jeśli chodzi o scharakteryzowanie działających postaci za pomocą ich wyglądu i stroju. Ale za to co do urządzenia sceny rozwinęły ogromną i drobiazgową pomysłowość. Mickiewicz mówi tylko o dziedzińcu — ale dzieciom to jedno słowo wystarczyło za kanwę do najwybredniejszych haftów”.

A więc: przede wszystkim, według całej klasy, musi być dom Budrysa, z którego on wyjdzie na dziedziniec. Dom musi być niski, kryty strzechą, mieć małe okienka, a na szczycie dachu musi być jakiś bożek pogański. Drzwi domu muszą

¹⁾ Komu śmiech, a komu kłopot. (Red.).

być mocne, dębowe, „nabijane gwoźdźmi dla mocy, bo to wojenne czasy z Krzyżakami”. Naprzeciw domu musi być stajnia, „bo skąd by synowie wyprowadzali rumaki?” Cały dziedziniec musi być otoczony „takim płotem z kamieni, jak pani opowiadała, że widziała w Grodzieńszczyźnie”, a na dziedzińcu „musi być pełno posągów bożków pogańskich, żeby było widać, że Litwini czczą wielu bogów, a nie jednego i żeby stary Budrys mógł na tych bożków wskazać ręką kiedy mówi „niech litewskie prowadzą was bogi...” Inne dzieci wypowiedziały tę samą myśl w mniej potocznych słowach, ale nie znalazło się (na 47) ani jedno, które by pominęło podobiznę bóstwa pogańskiego.

Wygląd tego podwórza ma się zmieniać stosownie do pory roku, o której w wierszu mowa. „Żeby to było możliwe, trzeba przy płocie posadzić (!) jakieś krzewy czy drzewa. Kiedy ojciec wyprawia synów na wojnę, będzie wiosna i drzewa będą pokryte kwiatami z białej i różowej bibułki. Gdy się mówi, że idzie jesień, to przed tym się kurtyna zastoni i te kwiaty się pozdejmuje, a jak w wierszu jest, że idzie zima, to się za kurtyną na te krzaki nałoży śniegu ligninowego”. (Sławcia M.). Romek P. pisze: „Ojciec będzie czekał na synów w swoim domu, bo w zimie zmarzłyby na dworze i zresztą nie może ciągle być na dworze. Na scenie będzie całkiem ciemno, a przez okienko widać będzie małą lampkę naftową, bo wtedy jeszcze nie znali elektryczności ani nawet gazu”. Ta lampka naftowa jest mu konieczna do wytworzenia obrazu wsi i zimy — tak konieczna, że zapomina, kiedy lampkę taką wynaleziono, choć się o tym uczył dopiero rok temu!

Konie są też bezwzględnie potrzebne na scenie, skoro ojciec każe wyprowadzić rumaki: „Ale cały koń się nie zmieści. To się zrobi z dektury (!) łby końskie, jeden kasztan, jeden kary, a jeden siwy. Te łby się przybije do kijka i jeden chłopiec będzie je po jednemu pokazywał dla każdego syna”. Co potem z tymi łbami będzie, o to się projektodawcy nie troszcza: byle były „rumaki”.

Kulbaki też muszą przedefilować przez scenę! „Synowie niosą kulbaki do stajni”. A z mieczami i grotami radzą sobie łatwo: „na dziedzińcu będzie stał taki wielki kamień i synowie o ten kamień wyostrzą groty i miecze”.

Skoro synowie mają wyjechać w drogę i drogą wracać, to naturalnie droga ta musi być przedstawiona na dekoracji. „Z początku ta droga będzie zwykła, a jak synowie wracają, to ona musi być zasypana śniegiem”. Śmielszy dekorator, Andrzej K., pisze: „Tuż przed zagrodą Budrysa widać wysoką zaspę śnieżną, która zasłania powracających synów. I dlatego słychać tętent koni, ale jeźdźców nie widać”.

Nadspodziewanie dużo miejsca zajmuje we wszystkich projektach sprawa oświetlenia. We wszystkich występuje pomysł, że „tam, gdzie jest wesoło, musi być jasno, a gdzie smutno, musi być ciemno”. Zosia S. pisze: „Na początku jest jasno, ale kiedy Budrys wspomina o śmierci żony, robi się mroczno. Gdy Budrys czeka na synów, robi się coraz ciemniej, a kiedy myśli, że w boju poległ, jest już całkiem ciemno. Gdy słychać tętent konia pierwszego syna, rozjaśnia się; gdy przyjeżdża drugi syn, jest jeszcze jaśniej, a gdy wraca trzeci i odbywa się wesele, jest bardzo jasno”.

Danusia H. ujmuje to podobnie: „Budrys wyprawia synów po południu; jak oni odjeżdżają, słońce zachodzi, bo ojcu jest smutno. Jak na nich czeka, to jest noc i tylko księżyc świeci zielono. A jak wracają, to słońce wschodzi i jest różowo. A jak weleś tańczy, to jest południe i jest jasno i wesoło i śnieg się skrzy, a oni tańczą na tym śniegu na dziedzińcu”.

Obmyślenie ruchu, gestów, bardzo ubogie. Tylko czworo dzieci podaje, że synowie klękają, kiedy ich ojciec błogosławi na drogę. Dwoje mówi o tym, że synowie odslaniają burki i pokazują Laszki. Tylko jeden chłopiec opracowuje dokładnie ostatnią scenkę, pisząc: „Pierwszy syn sam odslania burkę i pokazuje Laszkę. Stary Budrys

okręca ją w koło i ogląda korale, wstążki krakowskie i cmoka. Druga Laszka sama wychodzi spod burki męża i się kłania ojcu, a ojciec ją gładzi po policzku. A jak trzeci syn przyjeżdża, to ojciec sam idzie do niego i odchyła burkę, a Laszka się wstydzi, a ojciec się śmieje i ją wyciąga z pod burki, a potem klaszcze na małe Budry-siątko i każe prosić gości na trzecie wesele”.

Reszta dzieci ogranicza się do tego, że projektuje „ogólny taniec weselny”.

Najmniej zdolne dzieci (pięcioro) opisały tylko dziedziniec, stroje Laszek i przytoczyły wiersz w całości, zaznaczając jedynie co mówi chór, a co stary Budrys, dodając tylko, kiedy ma być jasno, a kiedy ciemno na scenie. Czyli że nawet w tych „ubogich duchem” przemówił wiersz wywołując wyobrażenie wzrokowe.

Gdy porównywałam z sobą prace „moich” dzieci, uderzyła mnie, poza wagą, jaką dla nich mają sprawy wzrokowe, jeszcze jedna rzecz: ogromne podobieństwo ich pomysłów. Nie porozumiewały się ze sobą, miały ambicję oryginalności — a jednak wszystkie ich projekty są właściwie identyczne, a różnią się tylko większym lub ciałniejszym rozbudowaniem, lepszym lub gorszym stylem opracowania. A przecież klasa moja składa się z dzieci przeróżnych środowisk: od nędzy bezrobotnej aż do arystokracji urzędniczej i wojskowej. Wygląda to na przekonujący przykład prawdy, skonstruowanej przez naukową psychologię, że stopień inteligencji nie zależy od warunków zewnętrznych, lecz od wrodzonych danych. Z drugiej strony jest to może dowodem wzajemnego przenikania się psychik zgranej i żytej z sobą gromady dziecięcej, pozostającej dłużej czas pod tym samym kierunkiem wychowawczym.

LUDWIK BANDURA

KINO W ŻYCIU DZIECKA

Statystyka wykazuje, że kino odgrywa w życiu dziecka dość znaczną rolę. Obliczono, że w Stanach Zjednoczonych Ameryki w r. 1929 11 milionów dzieci poniżej 14 lat życia i 28 milionów młodzieży poniżej 21 lat życia uczęszczało przynajmniej raz w tygodniu do kina. W pewnej grupie badanej stwierdzono, że wszystkie dzieci były co najmniej raz w tygodniu w kinie, a 27% chłopców i 21% dziewcząt chodziło do kina kilka razy tygodniowo. Badania „London County Council” z roku 1931/32 stwierdziły, że wśród 21.000 obserwowanych uczniów 30% uczęszczało regularnie raz na tydzień do kina, 9% dwa razy w tygodniu, 48% nieregularnie, a 13% nigdy nie było w kinie. W Rosji Sowieckiej młodzież miejska uczęszcza 5 do 6 razy miesięcznie na seanse filmowe. Ankieta przeprowadzona w 120 szkołach Japonii wykazała, że 3,9% chłopców, i 1,1% dziewcząt chodzi regularnie do kina. Frekwencja dzieci w kinach jest większa w ośrodkach przemysłowych i większych miastach aniżeli w środowiskach mniejszych.

Przytoczona powyżej statystyka wykazuje, że dziecko jest bardzo ważnym konsumentem produkcji filmowej. Tymczasem przyznać trzeba, że jest to konsument dotychczas lekceważony, z którego interesami producenci filmów stosunkowo mało się liczą. Aby ten stan rzeczy zmienić Komisja Opieki nad Dzieckiem przy Lidze Narodów zapoczątkowała w r. 1934 badania nad tą dziedziną. Badania, które były przeprowadzone w większości państw należących do Ligi Narodów, zostały doprowadzone do końca przez Komitet Doradczy dla Spraw Społecznych przy Lidze Narodów, a wyniki tych badań zostały w r. 1938 opublikowane w pracy „Le cinéma récréatif et la jeunesse”.

Ciekawe są wyniki odnoszące się do zainteresowań młodzieży filmem. Z badań „London County Council” wynika, że sceny dwuznaczne i romansowe nie interesują

dzieci, a raczej nudzą je. Stwierdzono, że dzieci naśladowują niektóre sceny z filmów w swych zabawach. Wpływ ten jest jednak tylko przejściowy. Zauważono, że film pobudza dzieci do marzeń, że poszerza pole doświadczeń dzieci i wytwarza dokładniejsze pojęcia pewnych rzeczy. Badacze podkreślają, że nie trzeba przeceniać opinii o złym wpływie filmu. Przecież dzieci i niezależnie od filmu bawią się w policjantów i bandytów, a zabawy te nie demoralizują. Szkodliwsze dla psychiki są filmy, które w sposób realistyczny przedstawiają groźbę wojny, aniżeli filmy detektywistyczne i filmy o wątku romansowym.

Zainteresowanie dzieci filmem są zależne od wieku, co dobitnie wykazują badania przeprowadzone w Polsce¹⁾. Wyniki „British Film Institute” z roku 1936 głoszą, że najmłodszym dzieciom najczęściej odpowiadają komiczne filmy rysunkowe, których bohaterem jest „Mickey Mouse”. Filmy komiczne a zwłaszcza groteskowe podobają się dzieciom bez względu na wiek. Szczególną popularnością cieszą się filmy o „cowboy’ach”, większą jednak u dzieci młodszych i chłopców, aniżeli u młodzieży starszej i dziewcząt. Filmy awanturnicze i wojenne interesują głównie chłopców, zwłaszcza w wieku od 8 do 10 lat. Dziewczęta nie lubią filmów wojennych, chętnie jednak oglądają filmy awanturnicze. Filmy detektywistyczne podobają się zarówno chłopcom jak dziewczętom. Farsy filmowe nie znajdują wśród dzieci zbyt wielu zwolenników, chociaż podobają się sceny komiczne w filmach awanturnicznych. Aktualności nie przyciągają zainteresowań dzieci. Filmy z wątkiem romansowym podobają się dziewczętom od 11 roku życia, nudzą natomiast chłopców. Dzieci nie lubią filmów strasznych, utrzymujących ich nerwy w napięciu. Filmy takie szkodliwy wpływ wywierają na system nerwowy, podniecają chorobliwie wyobraźnię, wywołują gwałtowne wstrząsy, które prześladowają dzieci miesiącami. Stwierdzono również, że filmy z życia owadów więcej przerażają dzieci aniżeli pouczają²⁾.

Zwalczanie złych filmów jest prowadzone dwiema metodami: jedna usiłuje produkować filmy wychowawczo dodatnie (oddziaływanie pozytywne), drugą metodą jest cenzura (oddziaływanie negatywne). Pierwsza metoda jest wartościowsza, druga jest jednak częściej stosowana.

Film nie stworzył dotychczas dzieł klasycznych dla dzieci i młodzieży w tej mierze³⁾, jak zauważamy to w literaturze dziecięcej, która zawiera pozycje o trwałej wartości w postaci baśni Andersena i Grimma, opowiadań Kiplinga, Sienkiewicza „W pustyni i w puszczy” itd. Do tej postaci klasycznej zaczynają się zbliżać filmy rysunkowe Walt Disneya oraz filmy awanturnicze z cowboyami. Planowy kierunek w produkcji filmów wartościowych dla dzieci i młodzieży zapoczątkowano w Rosji Sowieckiej, gdzie rocznie nakręca się około 20 do 30 filmów młodzieżowych, których wpływ wychowawczy omawia się następnie na specjalnych zebraniach. Oprócz

¹⁾ Zakład Psychologii Wychowawczej Uniw. J. Piłsudskiego: — Film „Dzień wielkiej przygody” w recenzjach uczniów. Polskie Archiwum Psychologii. Tom VIII str. 141—144. — Bardzo wnikliwą analizę wpływu wychowawczego filmu dał L. Blaustein w pracy „Wpływ wychowawczy filmu”, ogłoszonej w roczniku 1936/37 Ruchu Pedagogicznego.

²⁾ Stwierdziłem, że wśród widowisk najczęściej interesują dzieci teatry lalek (kukielki, pacynki) oraz widowiska urządzane przez same dzieci. Zainteresowanie tymi widowiskami jest żywsze aniżeli zainteresowanie filmem. Ponieważ obserwacje te pochodzą ze środowisk, w których podkreśla się wartość wychowawczą tych widowisk, byłoby rzeczą pożądaną sprawdzić te obserwacje w innych środowiskach.

³⁾ W ciągu kilku lat dało się jednak zauważyć kilka takich filmów np. „Chłopiec z Flandrii” z Jackie Cooganem. Obecnie w Warszawie wyświetlają świetny angielski film dla młodzieży „Przygody Robin Hooda”. Nikt się jednak nie zajmuje ani statystyką ani rejestracją takich filmów. Specjalne kina dla dzieci i młodzieży to też sprawa w sferze marzeń. Próbuje temu zaradzić „poranki” filmowe. Różne są te poranki. (Red.).

filmów propagandowych i kulturalnych zrealizowano tam takie filmy: „Tom Sawyer”, „Dzieci kapitana Granta”, „Guliwer”, „Ryba i rybka” według Puszkina.

„British Film Institute” zestawiał katalog ponad stu filmów dramatycznych, które nadają się do wyświetlania dla dzieci. Instytucja ta proponuje międzynarodową wymianę filmów dla dzieci przy zastosowaniu specjalnych zniżek celnych. Tenże Instytut wydaje biuletyny z recenzjami filmów, w których zaznacza się dla jakiego wieku one się nadają, na które seanse dzieci mogą towarzyszyć rodzicom, które filmy nie nadają się dla dzieci itp. Podobna akcja recenzyjna jest prowadzona w innych krajach. W Polsce Ministerstwo W. R. i O. P. ogłasza w Dzienniku Urzędowym, które filmy są dozwolone dla dzieci i młodzieży.

Ważnym zagadnieniem jest też wychowanie inteligentnego widza kinowego. Może uda się w przyszłości tą drogą wyrugować filmy stojące na niskim poziomie artystycznym. W niektórych szkołach Stanów Zjednoczonych Ameryki wdraża się dzieci do pisania recenzji filmowych. W ten sposób skrytykowano nie jeden film historyczny, który urabiał fałszywe pojęcia o minionych wiekach. Próby tego rodzaju zapoczątkował również w Polsce Zakład Psychologii Wychowawczej Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego pod kierunkiem prof. Bałeya.

Do zrealizowania dobrych filmów dla dzieci i młodzieży konieczne jest potrzebna współpraca⁴⁾ przemysłu kinematograficznego z władzami oświatowymi, nauczycielstwem, zainteresowanymi organizacjami społecznymi i rodzicami. Film jest niewątpliwie ważnym czynnikiem rozwoju intelektualnego, moralnego i artystycznego dziecka. Działanie jego jest jednak jednostronne — bierne, czysto odbiorcze, dlatego też zdaniem dra Dale film nie może sobie rościć pretensji do wyłączności, a nawet przewagi we wczesnych dziecięcych. Powinien zająć stanowisko równorzędne obok gier, zabaw, obozownictwa, muzyki, a więc takich form wczesnych, które zapewniają dzieciom czynny udział we własnym rozwoju.

HELENA TYRANKIEWICZOWA

JESZCZE W SPRAWIE WIDOWISK DZIECIĘCYCH¹⁾

W artykule „Jak piąta klasa obmyśliła inscenizację” wypowiedziałam zdanie, że „dekoracje obmyślane i wykonane przez dziecko na pewno dla nas ładne nie będą”. Redakcja bardzo słusznie dodała w odnośniku: „I dla rówieśników dziecka — też...” Tak jest, jestem absolutnie tego samego zdania (z powodów, które podałam w wymienionym artykule). Dekoracje, obmyślane i wykonane przez dziecko, a raczej przez grupę dzieci, mogą mieć wartość artystyczną, tj. w ten czy inny sposób poruszające duszę, tylko dla tej grupy, która je obmyślała, która wie, co nimi chciała powiedzieć, która nie patrzy obiektywnie na to dzieło, nie widzi go takim, jakie ono jest, lecz czyta z niego to, co w nie usiłowała włożyć — i co widzi w nim, choćby ono „niewtajemniczonemu” nic nie mówiło: wszak krzesło może być wago-

⁴⁾ A o nią właśnie najtrudniej. Szczególnie gdy chodzi o sprawy artystyczne współpraca przemysłu, sztuki i oświaty nie jest doceniana należycie przez każdą z wymienionych dziedzin. (Red.).

¹⁾ Redakcja wyraża radość, że dzięki jej drobnej złośliwości powstał ten pełen głębokich i słusznych uwag artykuł. Jest to jeszcze jeden dowód, że wszelka złośliwość i satyra jest twórcza, gdy pochodzi z serca. (Red.).

nem kolejowym, jeśli uczestnicy zabawy tak zechcą — natomiast dla dziecka, nie należącego do bawiącej się grupy, jest ono krzesłem i li tylko krzesłem.

I dlatego, jeśli przedstawienie ma mieć widzów z poza tej grupy, która je opracowywała, nie może poprzestać na dekoracjach wykonanych przez dzieci. Tu konieczna jest pomoc dorosłych, którzy jednak nie powinni narzucać dzieciom swoich koncepcji, lecz starać się wyrazić ich własne pomysły, i to wyrazić „najczytelniej” dla dzieci-widzów. Dla dziecka zaś nie jest „czytelna” ani groteska, ani uproszczenie, lecz potrzebuje ono wizualnego podkreślenia tego, co się na scenie dzieje: słowo często dziecku „ucieka”, obraz zawsze ono chwytą. A obraz ten — powiedzmy sobie po dorostemu „niestety!” — musi być konkretny, realistyczny, nie omijający żadnego szczegółu, podkreślającego treść i sens widowiska.

I oto dojdziemy do konkluzji, którą wypowiedziałam w pierwszych numerach „Teatru w Szkole”: przedstawienia dzieci nie mogą wystarczyć dla dania karmy tym wszystkim głodom, które syci teatr. Teatr dzieci daje ogromnie dużo tym, którzy w nim pracują, ale znacznie, bardzo znacznie mniej tym, którzy go tylko oglądają. Najistotniejszą wartością dla uczestników widowiska jest jego obmyślenie, wgrywanie się aż po sam szpik w utwór, który ma być inscenizowany, oglądanie go ze wszech stron, wżywanie się w rytm, w melodię, w ducha utworu — co dzieci, według moich doświadczeń, usiłują wypowiedzieć w najbliższej sobie formie obrazu... widowisko jest dla nich powtórzeniem w skrócie najistotniejszym tego wszystkiego, co czuły, myślały i wyobrażały sobie przy jego opracowywaniu. I w tym jest najwartościowsza, rozwijająca, pobudzająca i kształcąca (w znaczeniu, jaki temu wyrazowi daje Nawroczyński) rola teatru dzieci.

Dla dziecka-widza, dziecka, które zetknęło się z widowiskiem dopiero i tylko w momencie, gdy ono już było gotowe i „wystawione”, odpadają te wszystkie wartości — zaś osiągi aktorskie jego rówieśników nie są w stanie dać mu tych przeżyć, jakimi szafować mogą tylko prawdziwi artyści, mający i talent, i fachowe wykształcenie. I dlatego teatr dzieci nie wystarcza dzieciom: one potrzebują i teatru dla dzieci, prowadzonego przez artystów. Jest to tak proste, tak jasne, że trudno zrozumieć, dlaczego tylu ludzi, zajmujących się sprawą wychowania młodzieży, nie umie tego dojrzeć?! Przecież teatr dzieci dla dzieci-widzów, to coś, jak teatr amatorski dorosłych; a któż z nas, myśląc o tym ogromie przeżyć, jaki daje sztuka dramatyczna, myśli o teatrze amatorskim, jako o jego dawcy?! Przy tym, jak trafnie zaznacza kol. Redaktor, „ciekawi i podnieca najżywiej to, co nowe, co odmienne od codzienności”: zaś przedstawienie, dane przez kolegów dla kolegów z konieczności ubogie jest w to nowe, w to odmienne od codzienności.

Czasem przychodzi mi na myśl, że my, nauczyciele, którzy zajmujemy się przedstawieniami w szkole, jesteśmy winni temu, że tak słabo rozlega się u nas wołanie o teatr (kształcący) dla dzieci: opracowywanie widowiska z małymi aktorami daje nam tyle przeżyć, tyle obserwacji, że tak, jak uczestnicy widowiska przestajemy oceniać je obiektywnie i przypisujemy mu wartość równie wielką dla „publiczności”, jak ją ono ma dla wykonawców — i zdaje nam się może czasem, że ten teatr w naszej szkole zupełnie już wszystkim dzieciom wystarcza. Jakże często zraża nas obojętność, z jaką nasi koledzy-nauczyciele odnoszą się do naszych osiągnięć, które nam się wydawały takie piękne i wartościowe! Zapominamy, że my patrzymy od wewnątrz na to dzieło, wspólnie z dziećmi dokonane, że widzimy to, co się wśród jego tworzenia w duszach dzieci zbudowało... a oni patrzą od zewnątrz, od efektu powierzchniowego, który doprawdy zawsze daleki jest od prawdziwej sztuki — i inaczej być nie może... Gdybyśmy my, którzy tak kochamy tę wewnętrzną wartość, rozbudowującą się w dziecku podczas opracowywania scenicznego wartościowego

utworu, umieli ujrzeć małość końcowego efektu zewnętrznego, może mniej boleli-
byśmy nad utyskiwaniem naszych kolegów, że marnujemy czas, siły i zaintereso-
wania dzieci na „te różne wygłupiania się” 2), a zarazem głośniejsz, dobitniejsz, natar-
czywiej domagalibyśmy się stworzenia teatru dla dzieci...

Tyle szkół warszawskich gościło już u siebie „Baja” i z własnych obserwacji
może poświadczyć, o wiele żywszą, trwalszą i powszechniejszą (bo ogarniającą
i nauczycielstwo) jest reakcja widowni na przedstawienie tych znakomitych kukiel-
karzy, niż na najlepiej opracowane widowisko szkolne. Nic dziwnego: po pierwsze,
wykonawcami są prawdziwi artyści, dekoracje są tworem wybitnych talentów — no
i ten element „nowości i niecodzienności”! Szkoła przez długie dni, nawet tygodnie,
rozbzmiewa reminiscencjami „Baja”, świadcząc, jak potrzebny, jak pożądany, jak
owocny w wpływach jest dobry teatr dla dzieci!

Jeszcze raz podkreślam swoje przekonanie: przedstawienie, dawane przez dzieci,
ma dla swoich wykonawców niezastąpioną niczym wartość wychowawczo-kształcącą.
Jednak dla dzieci, nie biorących w nim udziału, ma wartość minimalną. To też
ogółowi dzieci jest potrzebny teatr „prawdziwy”, prowadzony dla dzieci przez arty-
stów i to nieprzeciętnej miary. Pierwszy rozwija i pobudza do wzrostu te wartości,
które już są w dziecku, drugi wprowadza w psychikę bogactwa, których tam mogło
jeszcze nie być, a które są ogromne, nieprzebrane, dostarcza duszy tworzywa i wpu-
szcza w nią katalizatory, pomagające jej krystalizacji.

Jeden i drugi jest ważny, niezastąpiony i... niedoceniany.

KAROL MAŁŁEK

„S I E R O T K A”

Mazurska scenka wigilijna

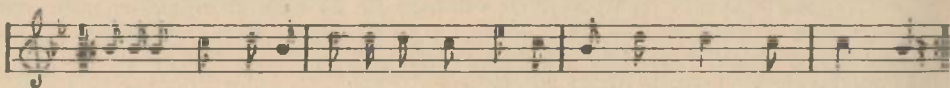
*Scena podzielona zasadniczo na dwie części. Za drugą kurtyną pokój niebiań-
ski, do którego przychodzi później sierotka, pokój ślicznie ubrany, w żłobku
Pan Jezus, przy żłobku Matka Jezusa, obok aniołowie ustawieni w cztery
grupki (chórki), trzymający lichtarze (kierce) w rękach, w środku pokoju
paląca się choinka, pięknie ustrojona. Pierwsza, przednia część sceny to pokój
ubogi. okno zniszczone, ściany podarte. Sierotka nuci rzewną pieśń (najlepiej
przy akompaniamencie fortepianu, harmonium lub zespołu smyczkowego, ukry-
tego gdzieś za kulisami).*

SIEROTKA (śpiewa):

z uczuciem



Z ka - mie - nia na ka - mień, sko - wro - ne - cek ska - ce,



tak i mo - je ser - ce tak i mo - je ser - ce za - vse we mnie pła - ce.

2) Autentyczne!

1. Z kaniénia na kanién, skowrónecek skace ¹⁾,
tak i moje sêrce, tak i moje sêrce, zawse we mnie płace.
2. Ojculek z matecko pod ziénie sie skryli,
a mnie siérotecke, a mnie siérotecke w świcie zostazili.
3. O mój Boze, Boze z wysokiego nieba,
nie daj mi docekać, nie daj mi docekać służącego chleba.
4. Służący chleb dobry, ale i wymowny,
ciénkie glónki krajo, ciénkie glónki krajo, esce wymawziajo.
5. Ciénkie glónki krajo, jek klónowy listek,
esce sie pytajo, esce sie pytajo, cym go zjadła wzystek.
6. Oj, zjadłam go, zjadłam. w siéni za drzwierzani,
co go raz ukóse ²⁾, co go raz ukóse, oblewam sie łzami.

(Sierotka pada z osłabienia na podłogę, uchodzi Macocha)

MACOCHA (*ostro*): Co mi tu znowu lamentujes! Podnieś mi się tu zaraz do roboty! Cy nie zies, ze dzisiaj zilija Bożego Narodzenia? Na nic molestowanie! Nicht ci nic nie da. Nic samo nie przyńdzie!

SIEROTKA (*łagodnie*) ³⁾:

Cy zies, matecko, ze Jezus, dziecko
wziele radości śle z wysokości,
dary przynosi, chto o nie prosi?
Patrz, u dziedzica, tam przed panica
i przed paniénki, przyniós sukiénki,
różne klejnoty i tez przedmioty.
Choinka płonie w jasności tónie,
na sali wkoło, ach, jak wesoło,
tak jekby w raju, w niebieskim kraju.
Kilka sukiének jest dla paniének,
różne przedmioty sztucny roboty.
I stół łakoci — różnych dobroci.
Cémus Jezusek, tén aniołusek
nam nie udzieli troche pościeli,
albo jedzenia, lub pozyżénia?

MACOCHA: I moje dziecie, ty nie zies przecie,
ze Jezus dary daje bez niary
tylko bogatym, a biednym zatem
nie nie przynosi, choc go chto prosi.
Ni mamy chleba, ile nam trzeba,
bziéda nas tłocy, we dnie i w nocy.

SIEROTKA: Prawda, matecko, ze Jezus, dziecko
nie rad wstępuje tam, gdzie panuje
nędza wokoło i nie wesoło.
Ściany, okiénka, moja sukiénka
wzystko poderte i nic nie warte.
Moze sie wstydzi i nami brzydzi?
(Macocha odchodzi)

¹⁾ gwara mazurska z okolic Działdowa.

²⁾ ukąszę.

³⁾ wiersz Michała Kajki.

OPOWIADAJĄCY (*wchodzi na scenę i mówi*):

Dziewcynka wstała, aby zajrzała
(Sierotka wstaje i zagląda do pokoju niebiańskiego)
 oknem do sali, gdzie uctowali.
 Choinka płonie, w światłości tonie.
 Wsystko jek w raju, w niebieskim kraju.
 I stół łakoci, cóż za dobroci?
 Siólke⁴) stoją i rozmyślała.
(Sierotka rozgląda się i myśli)

SIEROTKA: Póde ja sama, choc nie zię mama,
 naprzeciw Nięgo, tak bogatęgo.
 Jemu sie skłonie i łze uronie.
 Ón sie zniłuje, mi podaruje:
 nowo sukienke i na choinke
 świećcek kilkoro i ciastek sporo. *(wybiega)*

OPOWIADAJĄCY:

Wysła sierota w pole, za wrota,
 leci bez celu ku Zbawzicielu,
 pospiesza w biegu, wśród mrozu, śniegu,
 nie patrzy drogi, tylko gdzie nogi
 jo prowadziły, póki stało siły.
 Dali leciała i tak wołała:

SIEROTKA *(słyszana w dali)*:
 Pódź, Jezu niły, bo ja bez siły,
 daj mi na gody co do wygody:
 ciepło sukienke, psiekno choinke.

OPOWIADAJĄCY:

Coraz słabziała, odpoczywała,
(scena się ściemnia; na salę wchodzi znużona Sierotka i wędruje ku scenie)
 kostniały nogi, bowziem mróz srogi,
 zamiecie śniegu tamujo biegu.
 Zwalnia swe kroki, bo sęne mroki
(wchodzi na scenę ociężale)
 nagabywały, iść ji nie dały.

(pada martwa na podłogę)
 Padła zemdlona i snem zmorzona.
(wchodzi Anioł z sukienką i choinką)

Anioł przychodzi, tak jak sie godzi,
 wraz przy niej staje, podarki daje:
 ciepło sukienke, psiekno choinke.

We śnie marzyła, sęśliwo była.

Gdy już świtało, ciało stywniało.

(Anioł odnosi Sierotkę do pokoju niebiańskiego — kurtynę drugą odstania się po chwili; Sierotka ubrana po niebiańsku stoi przy żłobku Jezusa)

Ale jej dusa, tam u Jezusa,
 w psiękny sukience i przy choince,
 w niebieskiej sali, gdzie uctowali,
 z aniołmi stała, sie radowała.

(przegrywka melodii, Aniołowie podchwytyją ton)

⁴) chwilkę.

ANIOŁOWIE (śpiewają razem z muzyką):



Chwal - ze zie - mio Bo - ga, chwal - cie go nie - bio - sa.



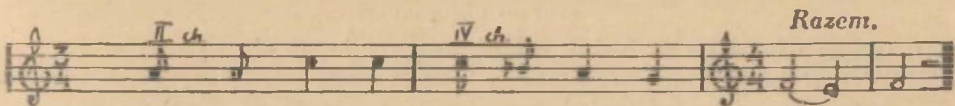
wszy - stko co od - dy - cha. Chwal Bo - ga, chwal Bo -



ga, bo - wiem na wie - ki trwa do - broć Je -



go. Ziec - ny, do - bry, ziec - ny do - bry,



ziec - ny, do - bry, ziec - ny, do - bry — jest Bóg.

1. I i III CHÓREK: Chwalze, ziemio, Boga,
II i IV CHÓREK: chwalcie Go, niebiesza.
RAZEM: Wsystko co oddycha
I i III CHÓREK: chwal Boga,
II i IV CHÓREK: chwal Boga,
RAZEM: bowiem na wzieki trwa dobroć Jego.
I CHÓREK: Ziecnny, dobry
III CHÓREK: Ziecnny, dobry
II CHÓREK: Ziecnny, dobry
IV CHÓREK: Ziecnny, dobry
RAZEM: jest Bóg.
2. I i III CHÓREK: Święty jest Pan Bóg nas,
II i IV CHÓREK: święty jest Pan Bóg nas,
RAZEM: święty jest Pan Bóg nas.
I i III CHÓREK: Sabaot,
II i IV CHÓREK: Sabaot.
RAZEM: A miłosierdzie Jego trwa zecnie.
I CHÓREK: Święty, święty
III CHÓREK: Święty, święty
II CHÓREK: Święty, święty

- IV CHÓREK: Świąty, święty
 RAZEM: jest Bóg.
 3. I i III CHÓREK: Słysz nase spsiéwanie
 II i IV CHÓREK: i nase wzdychanie.
 RAZEM: Błogosław i strzez nas.
 I i III CHÓREK: O, Panie,
 II i IV CHÓREK: o, Panie.
 RAZEM: A daj nam wszystkim Twego pokoju.
 I CHÓREK: Uzyć pokój
 III CHÓREK: Uzyć pokój
 II CHÓREK: Uzyć pokój
 IV CHÓREK: Uzyć pokój
 RAZEM: Amen.

(kurtyna spada.)

STEFANIA BEYLINÓWNA

I N S C E N I Z A C J A :

J. CH. ANDERSEN: W JASKINI WIATRÓW

Ciemna jaskinia w lesie, oświetlona jedynie rozpalonym ogniskiem. Na rożnie obraca się nad ogniem jeleń. Przy ognisku siedzi starsza kobieta, wysoka, gruba, wygląda jak przebrany mężczyzna. Milcząc dorzuca drzewa do ognia. Do jaskini zagląda nieśmiało kilkunastoletni, wytwornie ubrany, zmoczony deszczem chłopiec.

KOBIETA: Chodź no tu bliżej, usiądź przy ogniu, to się wysuszysz.

CHŁOPIEC: Jaki tu straszny przeciąg! (*siada na ziemi*) Zabłądziłem w lesie, zrobiło się ciemno i taki deszcz pada.

KOBIETA: Jak moi synowie wrócą do domu, będzie jeszcze o wiele większy przeciąg.

CHŁOPIEC: A kim są twoi synowie? I gdzie ja jestem?

KOBIETA: Jesteś w jaskini wiatrów. Moi synowie to cztery wiatry.

CHŁOPIEC: A gdzie oni teraz są?

KOBIETA: To nie łatwo odpowiadać, kiedy ktoś głupio pyta. Moi synowie są samodzielni. Właśnie teraz grają w piłkę z obłokami, tam wysoko w bawialni. (*pokazuje górę*)

CHŁOPIEC: Ach, jaka pani szorstka! Ani trochę nie jest pani podobna do tych wszystkich pań, które znam.

KOBIETA: Te nie mają pewnie nic do roboty. Ja muszę być szorstka, aby utrzymać w karchach moich synów. Ale potrafię to robić, chociaż mają twarde karki. Czy widzisz te cztery worki, wiszące na ścianie? Boją się ich tak, jak ty bałeś się różgi. Kiedy są niegrzeczni, pakuję ich do worków. Siedzą tam, dopóki nie uważam za stosowne ich wydobyć. Ale oto mamy jednego.

(wchodzi północny wiatr; ma spodnie i kurtkę z niedźwiedziej skóry, czapkę fokową na uszach, długie lodowe sopte zwieszają mu się z brody, zza kołnierza kurtki wyslizgują mu się i spadają na ziemię ziarenka gradu)

CHŁOPIEC (*do północnego wiatru*): Niech się pan nie zbliża do ognia, bo może pan odmrozić twarz i ręce.

PÓLNOCNY WIATR: Odmrozić! (*śmieje się głośno*) Ha, ha, ha! to moja największa przyjemność. Ale cóż ty jesteś za pokraka? I jak się dostałeś do jaskini wiatrów?

KOBIETA: To mój gość. A jeżeli ci się moje objaśnienie nie podoba, to pójdziesz do worka. Zrozumiałeś? A teraz opowiadaj, gdzie byłeś.

PÓLNOCNY WIATR: Przybywam z nad polarnego morza. Byłem na wyspie Niedźwiedziej razem z poławiaczami fok. Siedziałem przy sterze i spałem podczas gdy oni wylądowali z północnego przylądka. Kiedy się obudziłem, przelatywał obok mnie ptak burzy; to zabawny ptak: uderza silnie skrzydłami, a potem zawisa nieruchomo w powietrzu.

KOBIETA: Nie bądź zbyt rozwlekły. A potem dostałeś się na wyspę Niedźwiedzią?

PÓLNOCNY WIATR: Tam jest cudnie! Ziemia, jak posadzka do tańca, płaska, jak talerz. Napół roztopiony śnieg, mech, ostre kamienie i szkielety fok i niedźwiedzi. Wygląda tak, jakby tam nigdy nie świeciło słońce. Dmuchałem we mgłę i zobaczyłem szałas z drzewa, obciążone skórą. Na dachu siedział biały niedźwiedź i ryczał. Poszedłem na brzeg do ptasich gniazd i patrzyłem na pisklęta otwierające dzioby, dmuchałem im w gardła, tak że zaraz zamknęły dzioby. Na dole kłębiły się foki; wyglądały, jak olbrzymie robaki o świńskich głowach i długich na łokcie zębach.

KOBIETA: Dobrze opowiadasz, mój chłopcze. Ślina mi idzie do ust, kiedy ciebie słucham.

PÓLNOCNY WIATR: Potem poszedłem na łowy. Harpun zagłębił się w piersi foki i jej krew obryzgała lód. Zacząłem dmuchać. Kazałem moim żeglarzom, wysokim lodowcom, aby ścisnęły łodzie. Był tam wielki krzyk i hałas, ale ja gwizdałem głośniej. Musieli wyrzucić na brzeg skrzynie, martwe wieloryby, foki. Obsypywałem ich śnieżnymi płatkami i pognałem ich na południe, aby pokosztowali słonej wody. Nigdy już nie wrócą na wyspę Niedźwiedzią.

MATKA: A więc robiłeś same złe rzeczy?

PÓLNOCNY WIATR: O tym, co robiłem dobrego, niech powiedzą inni. Ale oto mamy brata z zachodu. Lubię go najbardziej ze wszystkich, bo czułem go morzem i wnosi takie cudne zimno.

CHŁOPIEC: Czy to jest mały zefir?

MATKA: Tak, to zefir. Ale nie jest już taki mały. W dawnych czasach był ładnym chłopcem, ale to już przeszło.

(*wchodzi zachodni wiatr, wygląda, jak dziki człowiek, na głowie ma wielki kapelusz. W rękę trzyma maczugę z drzewa.*)

MATKA: Skąd przybywasz?

ZACHODNI WIATR: Z puszczy, matko, stamtąd, gdzie kolczaste liany tworzą pomiędzy każdym pnem żywopłoty, gdzie w mokrej trawie leżą węże i gdzie ludzie wydają się całkiem zbyteczni.

MATKA: Coś tam robił?

ZACHODNI WIATR: Widziałem najgłębszą rzekę, wypływającą ze skał i rozpryskującą się aż pod chmurami. Widziałem dzikięgo bawoła, pływającego w rzece, ale dmuchałem i prąd porwał go za sobą wraz z chmurą dzikich kaczek; rozdmuchałem taką burzę, że prastare drzewa zaczęły płynąć i roztrzaskały się na drobne kawałki.

MATKA: I więcej nic nie robiłeś?

ZACHODNI WIATR: Fikałem w Sawanii koziolki, głąskałem dzikie konie i wytrząsałem kokosowe orzechy. Mam tyle historii do opowiadania, ale nie należy mówić wszystkiego, co się wie. Prawda, staruszko, ty także o tym wiesz. *(całuje gwałtownie matkę)*

(wchodzi południowy wiatr w turbanie i w powiewającym płaszczu)

POŁUDNIOWY WIATR: Porządnie tu zimno! *(dorzuca drzewa do ognia)* Zaraz widać, że północny wiatr przyszedł pierwszy.

POŁNOČNY WIATR: Tak tu gorąco, że można upiec białego niedźwiedzia.

POŁUDNIOWY WIATR: Sam jesteś białym niedźwiedziem.

MATKA: Czy chcecie się dostać do worków? Siadaj na kamieniu i opowiadaj, gdzie byłeś.

POŁUDNIOWY WIATR: W Afryce byłem. Z Hotentotami polowałem na lwy w kraju Kafrów. Cóż to za trawa tam rośnie na równinach, zielona, jak oliwa! Tańczyło tam gnu, a struś ścigał się ze mną, ale ja dobiegłem pierwszy pieszo. Przybyłem na pustynię, na żółty piasek, który wygląda, jak morskie dno. Napotkałem karawanę. Nie mieli już ani kropli wody do picia. Słońca prażyło z góry, a piasek z dołu. Pustynia ciągnęła się bez końca. Wtedy dmuchnąłem w piasek, tak że całe słoje piasku zaczęły wiorować i tańczyć. Teraz cała karawana jest już pogrzebana. Kiedy zawieję tam kiedyś znowu, zobaczą białe kości i szkielety ludzkie.

MATKA: A więc wyrządziłeś same szkody i zło. Marsz do worka! *(pakuje go do worka; wiatr południowy kręci się i uwyrywa, ale ona siada na nim i wtedy się uspakaja)*

CHŁOPIEC: Weseli chłopcy ci twoi synowie.

MATKA: Tak, ale umiem ich trzymać w karbach. Ale oto mamy czwartego. *(wchodzi wschodni wiatr, ubrany jak Chińczyk)*

MATKA: Wracasz z Chin? Myślałam, że byłeś w rajskim ogrodzie.

WSCHODNI WIATR: Tam polecę dopiero jutro. Jutro upływa sto lat, odkąd tam byłem. Teraz przybywam z Chin, gdzie tańczyłem na porcelanowej wieży tak, że wszystkie dzwony dzwoniły. Na dole, na ulicy urzędnicy dostawali baty bambusowymi trzciniami. A ja dzwoniłem dzwoneczkami: tsing, tsang!

MATKA: Rozpuściłeś się okropnie. Najwyższy czas, abyś poleciał jutro do rajskiego ogrodu, to ci zawsze dobrze robi. Napij się ze źródła wiedzy i przynieś mi stamtąd pełną flaszeczkę tego płynu.

WSCHODNI WIATR: Dobrze, zrobię to, ale dlaczego wsadziłaś mego brata z południa do worka? Wypuść go. Musi mi opowiedzieć o ptaku Feniksaie. Księżniczka w rajskim ogrodzie chce zawsze, abym jej o nim opowiadał. Otwórz worek, wtedy będziesz moją słodką mateczką i podaruję ci dwie pełne kieszenie herbaty, takiej świeżej, zielonej.

MATKA: No, dla tej herbaty i dlatego, że jesteś moim ulubieńcem, otworzę worek. *(otwiera worek, z którego wychodzi zawstydzony południowy wiatr)*

POŁUDNIOWY WIATR: Oto masz palmowy liść dla księżniczki. Dostałem go od ptaka Feniksa, jedyne, jaki jest na świecie. Wyrył na nim dziobem historię własnego życia. Widziałem, jak ptak Feniks sam podpalił swoje gniazdo. Jakże trzeszczały suche gałęzie! Jakież to był dym i zapach! W końcu wszystko spłonęło, stary ptak Feniks przemienił się w popiół, a jajko pękło i wyfrunął z niego młody ptak Feniks, który panuje nad wszystkimi ptakami świata.

MATKA: Ale teraz będziemy jedli.

(siadają na ziemi i jedzą pieczonego jelenia. Chłopiec siada obok wschodniego wiatru)

CHŁOPIEC *(do wschodniego wiatru)*: Powiedz mi, co to za księżniczka, o której mówiliście i gdzie leży rajski ogród?

WSCHODNI WIATR: Jeżeli chcesz wiedzieć, poleć tam ze mną jutro rano. Ale musisz wiedzieć, że od czasu Adama i Ewy nie było tam żadnego człowieka. Wiesz o nich chyba z lekcji religii?

CHŁOPIEC: No, rozumie się.

WSCHODNI WIATR: Kiedy zostali wygnani z raj, ogród rajski zapadł się pod ziemię. Ale jest tam wyspa szczęśliwości, gdzie nigdy nie wita śmierć i gdzie jest takie piękne życie. Siadaj jutro na moich plecach, to cię zabiorę. Ale teraz chcę spać.

(wszyscy kładą się i zasypiają.)

TERESA SZAFERÓWNA

INSCENIZACJA:

STANISŁAW JACHOWICZ: WIERSZE

A gdybyśmy tak sobie i dzieciom przypomnieli stare, stare, poczciwe wierszki Jachowicza? Mają one zapach suszonej lawendy, posmak uroczych wierszeń dziecinnych, dźwięk prosty, naiwny, nastrój łagodnej humanitarności, cichej wszechmiłości, słodką wiarę w dobroć, ufność w życzliwą wszystkim Opatrzność.

Np. wierszyk:

I. JULCIA i MAMA.

Julcia — to mały brzdąc z pierwszej czy drugiej klasy.

Mama — poważna, słodka siódmaczka czy szóstaczka.

Scena przedstawia jakiś pokój, pogrążony w gęstym mroku. Mama, ubrana do wyjścia, podchodzi do drzwi, ujmuje jedną ręką klamkę, a drugą posyła całusa małej Julci, która stoi opodal z główką schyloną. Gdy mama uchyla drzwi, Julcia podbiega do niej gwałtownie, tuli się do ręki, za którą ją chwyciła i mówi:

JULCIA: Nie, ja się sama tu nie zostanę,
tu ciemno, *(cichutko, z lękiem)*: a ja się boję.

MAMA *(ujmuje Julcię pod bródkę)*:
Czegóż się boisz, dziecię kochane?

(głodzi główkę Julci):
Nie bój się, kochanie moje.

JULCIA *(tuli się do mamy)*:
Jakże się nie bać? Nianka mi prawi,

(przerażonym szeptem, kryjąc oczy):
że duch tu chodzi babuli,

(podnosi oczy do mamy):
a jak mię samą mama zostawi,
któż mnie niebogę przytuli?

(mama bierze Julcię za rączkę i prowadzi ją ku kanapce, czy krzesłom, na których obie usiądą za chwilę. Julcia mówi, idąc powoli z mamą):

Dobłą babulę bardzom kochała,
dopóki żyła tu z nami,

(ogłąda się trwoźnie):

ale co teraz, to bym się bała
gdyby skrzypnęła drzwiami.

MAMA *(siada, a Julcia sadowi się przy niej; mama obejmuje ją ramieniem):*

Nie bój się Julciu, próżne gadanie,
kto poległ między zmarłymi,

(wskazuje w górę, ku niebu):

ma on tam lepsze, niż tu mieszkanie,

(gest ku dołowi, ku ziemi):

czegożby błędził po ziemi?

(zamyśla się chwilę, oduraca głowę ku oknu i mówi już jakby nie do Julci, ale do samej siebie):

Tam — gdzie te piękne gwiazdy błyskają,
co ledwie dojrzy je oko,
cnotliwe dusze z Bogiem mieszkają,
bardzo wysoko, *(podnosząc głos na wyższy ton)* wysoko...

(zwraca znowu twarz ku córeczce):

Tam zawsze pięknie, zawsze wesoło,
łez jedna kropla nie spadnie;
wieczysta światłość jaśnieje w koło,

(Julcia odrywa główkę od ramienia mamy, zwraca ją w jakąś stronę, gdzie jakby widziała opisywane cuda):

aniołki śpiewają ładnie.

(mama przyciąga do siebie z powrotem małą Julcię, całuje ją w czoło i mówi dalej, ze słodkim jakby uśmiechem w głosie):

I komuż by się wyjść stamtąd chciało
na naszą smutną dolinę? --

I jeszcze po co? *(lekko odsuwa Julcię, jakby dla przyjrzenia się jej drobności):* ażeby małą

trwożyć po nocą dziecinę?

(mama wstaje, całuje Julcię i mówi):

Nie daj się, Julciu, straszyć babulką,
ona nie przyjdzie do ciebie,
ale ty do niej pójdiesz z mamulką,

(wskazuje ku niebu):

ona tam czeka nas w niebie.

(KURTYNA).

II. KSIĄŻKA, DZIECIĘ i NAUCZYCIEL.

Wierszyk ten można zainscenizować w dowolnym otoczeniu i w klasie, w domu, w ogrodzie — jak komu dogodniej.

NAUCZYCIEL *(z uśmiechem wręcza chłopczykowi jakąś książkę. Dzieciak pięknie się kłania, trzyma książkę w obu, daleko przed siebie wysuniętych, rękach i mówi czupurnie):*

DZIECIĘ: Hej, pani książko, proszę jejmości,
użycz mi swojej mądrości!
Bo mówią nauczyciele,
że umiesz wiele.

(przyklada książkę do prawego ucha, pilnie słuchając; przyklada do drugiego ucha i słucha znowu. Palcem „odtyka” prawe ucho i jeszcze raz do niego przyklada książkę. „Odtyka” palcem lewe ucho i ponownie nasłuchuje, czy książka coś mówi. Nauczyciel przygląda się temu z coraz bardziej ubawionym uśmiechem. Malec zerka na „pana”, a widząc, że ten się śmieje, mówi tonem obrażonym):

Nic nie mówi...

(podchodzi do nauczyciela i chce mu oddać książkę, trzymając ją w wyciągniętej ręce):

Dziękuję za panią książeczkę.

NAUCZYCIEL (łagodnie odsuwa wyciągniętą łapkę i mówi z uśmiechem, byle nie cukierkowym, ale rzeźwym, wesołym):

Poucz się chwileczkę,
popracuj sam, kochanku, książka ci pomoże;

(podnosi prawą rękę ze wzniesionym palcem wskazującym):
bo sobie przypomnisz może:

(dobitnie skanduje przysłowie, którego drugi wiersz chłopczyk mówi z nim razem, również podnosząc prawą rękę z wyciągniętym w górę palcem wskazującym):

Pie—czo—ne go—łab—ki
Nie idą same do gąbki.

III. KASZA TATARCZANA.

Skromny pokój—kuchnia. Matka siedzi nad jakimś cerowaniem. Wpada Aneczka i woła od proga:

Daj mi co jeść Mateczko, Mateczko kochana!

MATKA (nie odrywając się od roboty):

Jest na kominku w rynce kasza tatarczana.

ANECZKA (z grymasem):

Może gruba, nie biała?

MATKA: Tym zdrowsza, kochanie,

kto tego jeść nie będzie, to nic nie dostanie.

ANECZKA (kosztuje kaszę z rynki; krzywi się niemilosierdzie):

Niedobra, niebiała.

MATKA (podchodzi do kominka, kosztuje kaszę):

Jeszcze się widać dobrze nie ugotowała.

Poczekaj trochę, kochana Aneczko!

ANECZKA (skinęła głową; siada na krzeselku, chwilę bimba nogami coś nucąc pod nosem. Matka szyje dalej. Po chwili Aneczka woła):

Mateczko!

jeść mi się chce.

MATKA (spokojnie):

Jest w rynce kasza tatarczana.

ANECZKA: Może lepsza, to daj mi, Mateczko kochana.

(matka stawia przed Aneczką rynkę z kaszą).

ANECZKA (kosztuje, odsuwa rynkę z grymasem):

Niedobra, niebiała.

MATKA (*odstawia kaszę na płytę*):

Trzeba, by jeszcze trochę przy ogniu postąła.

(*matka siada z powrotem do swego szycia. Aneczka wypakowuje z tornistra swoje przybory szkolne i zabiera się do pisania. Po chwili rzuca pióro i woła*):

Ach, jeść mi się chce strasznie, Matecko kochana!

MATKA: Jest na kominku, w rynce, kasza tatarczana, ale może niedobra, gruba i niebiała!

(*stawia przed dziewczynką rynkę z kaszą. Aneczka z ogromnym pośpiechem uprząta ze stołu do tornistra swoje przybory szkolne, siada z rozmachem przed rynką i zajada pełną łyżeczką. Glaszcze się z zadowoleniem po brzuszku i mówi z pełną buzią*):

ANECZKA: Wyśmienita, Matulu! (*Matka uśmiecha się, Aneczka je dalej z apetytem*):

Czemu mi zaraz takiej nie dała Mateczka?

MATKA (*śmieje się*):

Miałaś ją, grymasiłaś, wprzód cię w ząbki kłuła; ale gdyś głód prawdziwy dotkliwie uczuła, poszły w kąty grymasy i kasza smaczniejsza.

(*Aneczka odwraca głowę zawstydzona. Matka przestaje się śmiać i mówi dobitnie*):

Niechże na przyszłość będzie Anusia grzeczniejsza.

IV. DWA SZEWCZYKI.

Idą sobie dwa szewczyki, trzymając się pod rękę i gwizdząc wesolo. Każdy trzyma w ręku po kilka par bucików i butów różnego kalibru.

PIERWSZY (*przystaje, puszcza ramię kolegi, staje przed nim na szeroko rozstawionych nogach i mówi z przechwałką, wskazując to na siebie, to na drugiego szewczyka, to podnosząc w górę buciki*):

I ja szewc — i ty szewc i szewcyśmy oba!

Bucik przez nas zrobiony wszystkim się podoba.

(*patrzy z dumą na podniesione w górę buciki*):

Jak się nie ma podobać? Dajem dobrą skórę,

(*cicho, poufnie trzymając dłoń przy ustach*):

a gdy chłopcy źle szyją, to dostaną burę.

(*drugi szewczyk potakuje smętnie, jakby sam miał za sobą taką burę. Pierwszy mówi grubym głosem, naśladując majstra*):

Hej! Braciszku — mówimy — robić dobrze trzeba; a kto robi aby zbyć, nie dostanie chleba!

DRUGI SZEWCZYK (*tonem jeszcze większej przechwałki*):

Do naszego warsztatu każdy rad przychodzi:

zawsze na czas robota, jak się kto ugodzi;

nie skrzywdzimy nikogo, bucik jak ulany;

Każdy powie: (*naśladuje słodki głos paniński*)

„dziękuje ci, szewczyku kochany”.

(*w podskokach wybiegają w takt gwizdanej przeraźliwie melodii*).

V. GOSPOSIA i KURKI.

Osoby:

KURCZĄTKA	}	wszystko to udają dzieci
KWOCZKA		
CÓRKA		
GOSPOSIA		

GOSPOSIA *postępuje z córeczką, która niesie jedzenie dla kurczątek i mówi do matki:*

CÓRKA: Trzeba kurkom dać jeść (*sypie ziarnka*).

KWOCZKA (*przybiega, puka dziobem w ziemię i woła na kurczątka*):
Tiu! tiu! tiu! tiu!

KURCZĄTKA (*biegną i mówią*):
Czego chcesz, mateczko?

KWOCZKA (*pokazując na ziarno*):
Ot, najlepsze ziarneczko.

KURCZĄTKA: To je zjedz, mateczko.

KWOCZKA: Nie, nie, nie, ja już jestem stara,
jadłam co niemiara,
zjedzcie też choć trocha,
mateczka was kocha.

CÓRKA: Patrzaj, patrzaj, — *mama*
nic nie zjadła sama.

GOSPOSIA: Takie wszystkie mateczki,
kochajcież je, dziecieczki!

Obrazek ten nie wymaga dodatkowych objaśnień co do jego odegrania. Scena — jakaś tzw. „wolna okolica”, niby zagrodzenie przed domem czy chatą. Stroje — dla ludzkich postaci dowolne; dla Kwoczki i dla Kurczątek zasadniczą część kostiumu stanowią głowy z tektury oraz kadłuby z kartonu, pomalowanego zamasyżycie w szare pióra dla Kwoczki, żółty puch dla Kurcząt. Kadłuby te, kształtu podobnego do łódki, obrócone do góry dnem, w którym jest otwór, zakładają aktorzy przez głowę na ramiona, a potem nakładają helmy-głowy. Nogi w zielonkawych kurzych butach, zrobionych również z kartonu. Scenka ta podoba się bardzo małym dzieciom; starsi bawią się nią tylko jako widzowie, traktując ją od strony humorystycznej — gdy dla malców jest ona pełna „poważności”.

HALINA KAMIŃSKA

INSCENIZACJE DLA MAŁYCH DZIECI:

a) JAK MAMUSIA ŚPIOSZKA BUDZIŁA

(*Na pierwszym planie gromada dzieci. W głębi — pokój. W pokoju Mamusia i Śpioszek*).

MAMUSIA: Zbudź się mój śpioszku malutki,
już późno... Trzeba wstać!

ŚPIOSZEK: Tak mi tu dobrze w łóżeczku,
mamusiu, ja chcę spać!
Jeszcze tak ciemno w pokoju,

- noc za okanmi, hen...
Tak mi tu słodko, ciepłutko
i śniłem prześliczny sen.
O nie, o nie mój mały,
ciemno tu tak, bo mgła...
A ty się spóźnisz do szkoły!
No wstawaj, hop! — raz — dwa!
(Mamusia wychodzi)
- MAMUSIA:
- DZIECI: Więc śpioszek oczko otwiera,
siada, przeciąga się, ziewa.
- DZIECKO: Tulą go senne duszki —
z powrotem padł na poduszki.
Śpioszek gdzieś, z łóżkiem, ucieka
tonie, zapada gdzieś, w dal.
(Mamusia wchodzi).
- DZIECKO: Znowu go budzić potrzeba,
choć go mamie żal...
Robi błagalne minki:
- ŚPIOSZEK: Ach, jeszcze pół godzinki!
Ach, senne duszki swawolą.
Mamusi, oczka mię bolą!
Tak mi się strasznie nie chce
Więc mama w bródkę go lechce.
- DZIECI: Wyłazi jedna rączka,
a potem rączek dwie.
- DZIECKO: Wyłazi jedna nóżka,
a potem nówek dwie.
- DZIECI: Wyłazi cały śpioszek
różowy, senny i zły:
- MAMUSIA: Pójdź, teraz myć się będziesz,
chlup w wodę! — raz — dwa — trzy!
- DZIECI: Więc śpioszek, choć bardzo żałuje,
nocną koszulkę zdejmuje.
- DZIECKO: Trudno, jak musi, to musi...
- ŚPIOSZEK (mruczy): Trzeba się słuchać mamusi.
- MAMUSIA: Śpiesz się, uwijaj mój mały,
ręcznik i mydło bierz!
Umyj i buzię i rączki,
szyjkę i uszka też.
Myj się tak, myj do „połowy”
żebyś był czysty i zdrowy.
- DZIECI: A kiedy śpioszek się umył
tak mu się rażno zrobiło!
I zaraz było mu ciepło,
jasno, wesoło i miło.
- DZIECKO: A kiedy szedł po ulicy,
taki był rad i wesoły —
I bardzo, bardzo się cieszył,
że się nie spóźni do szkoły.

Śpioszek zaczyna
chrapać
według rytmu
wiersza

b) BAŚŃ O ZAGINIONEJ KRÓLEWNIE

Na scenie Baj i gromada dzieci.

BAJ: Bajkę wam dziś opowiem rzewną:
Rzecz wydarzyła się z królewną,
co w kołysce złotej spała,
a czarownica ją porwała.

GROMADA: Była na zamku wielka góra,
na górze rósł królewski kwiat.
A pod tą górą obca ziemia,
a na tej ziemi obcy świat

BAJ: I wzięła wiedźma dziecko w pól
i szybko je rzuciła w dół.
Gałązkę kwietną połamała
i żywe płatki podeptała.

(delikatne tło muzyczne)

GROMADA: Nieznaną, dziką, błędną ścieżką
wciąż szło i szło królewskie dziecko.

GŁOS: A nóżki poranione miało

GŁOS: i szło przez mrok —

GŁOS: i z zimna drżało.

GROMADA: Zaszło na łąki, pola, łąny
malutkie dziecko zabłąkane,

GŁOS: Aż tam, gdzie w oknach światło świeci —

GROMADA: do ludzi, chat i małych dzieci.

BAJ: Król zaś wysyłał hufce zbrojne:
rycerzy gońców — jak na wojnę
zakutych w srebra, w spiż i w stal...

GROMADA: Za śladem zaginionej — w dal!

BAJ: I na rumakach w świat pognali,
królewny w dzień i w noc szukali.
Szukali w dzień i w noc dzieciątka —

GROMADA: nie odnaleźli królewiałka.

(w głębi odstania się wewnątrz izby. Siedzi kilkoro dzieci zasłuchanych w muzykę grającej dziewczynki)

BAJ: W mrocznej izdebce lampka świeci,
w krąg zasłuchane siedzą dzieci.
Na środku izby zaś dziewczątko
zbiedzone, śniade niebożątko
przygrywa sobie rzewnie, śpiewnie
i snuje powieść o królewnie.

*dziewczynka
przygrywa;
melodeklamacja*

GROMADA: I snuje poprzez rzewne tony
baśń o królewnie zaginionej.

BAJ: W koło tak cicho, cicho było...

GŁOS: Może się małej wszystko śniło?

GŁOS: Może to tylko bajka była?

GROMADA: Może się nigdy nie zdarzyła?

GŁOS: W mrocznej izdebce lampka świeci
w krąg zasłuchane siedzą dzieci...

BAJ (*zrywa się nagle gwałtownie, zwraca się w bok z okrzykiem*):
Koń tętni!

WSZYSCY (*zwracają się w tę samą stronę*): Może widać gońca?
(*następuje chwila ciszy*)

DZIEWCZYNKA (*potrząsa głową*):
O nie! Ta bajka nie ma końca...

BENEDYKT HERTZ

„DON KISZOT I WILCZĘTA“

Komedyjka w jednej odsłonie

O s o b y :

ZAPOWIADACZ	DZIEWCZYNA
BABA	KOMENDANT „WILCZKÓW”
WOJTEK	STACH
WIKTA	SEWEK
DRWAL	JANEK i CHŁOPCY.

Scena przedstawia las. Jedno z drzew po prawej stronie ma gałąź, na którą można się wdrapać (po drabince od strony kulis).

ZAPOWIADACZ (*przed kurtyną*):

Naczytawszy się bajeczek
uwierzył szczerze Stasieczek,
że są na świecie złe i dobre wróżki,
koty w butach i Kopciuszki,
że są wilki gadające,
księżniczki, po sto lat śpiące...
Chłopiec nie szczędziłby trudów,
aby poznać ten kraj cudów,
wziąć szabelkę swą, łuk, procę,
zwalczać złych czarownic moce.

Raniuteńko, po kryjomu
nasz bohater wyszedł z domu.
Idąc polem prosto, het...
do gęstego lasu wszedł.

Coś tam szepcą stare drzewa,
wśród gałęzi ptactwo śpiewa...
Wtem go ludzki głos doleci.
Widzi babę z dwojgiem dzieci.
„To — myśli — jest Baba-Jędza,
co sieroty w bór zapędza.
Znam los Jasia i Małgosi.
Ten los o ratunek prosi.
Lecz zanim dobędę bronii,
posłucham, co mówią oni?”

Wam też radzę z całej duszy,
 byście nadstawili uszy.
 Byście uszy nadstawili,
 gdy się kurtyna rozchyli.

(cofa się za kurtynę. Słychać kukanie kukułki. Po chwili scena się odsłania.)

WIKTA: Słyszysz, Wojtek?

WOJTEK: A słyszę. Kukułka.

WIKTA: Już wstała.

WOJTEK: Spać gdzie nie ma, bo gniazda se nie zbudowała.

WIKTA i WOJTEK *(śpiewają razem)*:

Kukułeczko, kukułeczko,
 gdzie podziłaś swe gniazdeczko?
 Czy wróg srogi, czy też grom
 zniszczył twój dom?
 Kuku! ja się nie żalę,
 że domu nie mam wcale.
 Póki żyję bezdomnie,
 cały świat należy do mnie.
 Kukułeczko, kukułeczko,
 gdzie położysz swe jajeczko?
 Gdy na ziemię rzucisz je,
 może stłuc się.
 Kuku! sposób mam łatwy
 dla bezpieczeństwa dziatwy:
 znajdę cudze gniazdeczko,
 złożę w nim swoje jajeczko.

BABA *(ukazując się z lewej strony)*:

Dość już tego śpiewania, do roboty, dzieci!
 Chrust zbierać! Patrzcie, słońce coraz wyżej świeci.

WOJTEK: Zebraliśmy trzy wiązki. Ledwo dźwignąć mogę.

BABA: Dźwigniesz, dźwigniesz. Nie bój się. Raz dwa trzy i w drogę.
 Skaranie z tymi dziećmi. Jeść to wciąż by chciało,
 a gdy trzeba pracować, ma siły za mało.

(cofa się za kulisy zbierając chrust)

WOJTEK: Babula nie w humorze. Wciąż zrzedzi od rana.

WIKTA: Cóż dziwnego? Biedaczka tak zapracowana...
 nie miejmy do niej żalu, choć czasem wyszturka.

WOJTEK: O, o! Wikta! spójrz-no tam. Widzisz?

WIKTA: Ach, wiewiórka!

WOJTEK: Jak to sunie do góry. Śliczna!

WIKTA: Jak ze złota.

WOJTEK: o znika, to znów w innym miejscu zamigota...

WIKTA: Patrz, jak zręcznie z gałązki na gałązkę skacze.

BABA *(ukazując się, jak wyżej)*:

Będziecie chrust zbierali nareszcie, smarkacze?

STACH *(wchodzi z prawej strony, cały obwieszony bronią: szabla u boku, za pasem pistolet nabijany korkiem, na plecach strzelba itp.)*:

Cicho bądź, czarownico, bo ciebie zastrzelę!

WIKTA (*na stronie do Wojtka*):

BABA: He? Kto to?

WOJTEK: Jam go widział niedawno w kościele.
Z folwarku. Stacho, mówią.

BABA: Patrzajcie go, szkraba.
Czego chcesz, kawalerze?

STACH: Wiem, że jesteś Baba-
Jaga, ta, co porwała Jasia i Małgosię.

BABA: Co ten plecie?

STACH: Poznałem was zaraz po nosie.
Na obrazku też miała nosisko zadarte.
Tak brzydko wyglądała, że aż wyrwał kartę.

BABA: Niech kawaler nam tutaj głowy nie zawraca.
Nie czas na żarty, kiedy idzie praca.

STACH (*wyniośle*): Ja jestem rycerz Bim-bum-bam!
nad całym lasem władzę mam.
Złym czarownicom radę dam.

BABA: No, dzieci, czas do domu!

STACH: Nie! Ja was obronię.
Mam łuk, pistolet, szablę i wyborne konie.
Możecie nie słuchać wiedźmy.
Za mną! Śmiało! Jedźmy, jedźmy!

(*z wyciągniętą szablą biegnie na prawo. Przy kulisie zatrzymuje się, ogląda i — zdziwiony*)

No, dlaczego stoicie? Nie rusza się żadne?
Nie bójcie się. Na Babę-Jagę ja napadnę
Do niewoli ją wezmę. Nie dam, by kuglarka
was, Jasiu i Małgosiu, wsadziła do garnka.

WOJTEK: Ja nie Jasio, lecz Wojtek.

STACH: A twoja siostrzyczka?

WOJTEK: Wikta.

STACH: Ale ta baba ma chatę z pierniczka.

WIKTA (*wybuchając śmiechem*):

Co? co? chatę z piernika? Co kawaler plecie?
Myślę, że nie ma takich chat nigdzie na świecie.

STACH: Ależ są. W książce-m czytał.

BABA (*która, zajęta robotą, wchodziła i wychodziła, wraca z worem*):

No, dosyć tej hecy.
Czas wracać do chałupy. Bierzcie chróst na plecy.

(*Wojtek i Wikta, przy pomocy Baby, biorą worki i wraz z nią wychodzą na lewo*).

STACH: Nie odchódźcie! Idźcie! Stójcie! Idą dalej.
Biedacy! Och, będziecie tego żałowali...

(*p. ch.*) Poszli. Przede mną wiedźma uciekła. To jasne.
Bała się, że ją moją ostrą szablą trzasnę.

Ho, ho! Gdybym się tylko zamachnął od ucha,
przepadłaby zła starucha.

(*słysząc uderzenia siekiery*).

Co to? (*patrzy w prawą kulisę*). Ach, widzę, widzę.

Drwal tam rąbie drzewa.

To na pewno jest ojciec Jasia i Małgosi.

Biedak, słyszę, pracując smutną piosenkę śpiewa.

Widocznie, o ratunek Pana Boga prosi.

DRWAL (*za sceną śpiewa*): Dobrze bywa życie drwala,
co w lesie sosny obala.
Machnie w prawo, machnie w lewo
i na ziemi leży drzewo.

Hu, ha!

Praca drwala — nie igraszki.

Wiedzą o tym w lesie ptaszki.

Niech podejździe drwal ku sośnie,
uciekają gdzie pieprz rośnie.

Hu, ha!

(*wchodzi*).

STACH: Szczęść Boże, dobry człeku.

DRWAL: Dziękuję, chłopczyku.

Co kawaler tak wczesnie robi w zagajniku?

STACH: Ja jestem rycerz Bim-bum-bam.

Nad całym lasem władzę mam
i mogę dużo pomóc wam.

DRWAL: Rycerz Bimbumbam? Dziwne, dziwne to nazwiako.

Nie słyszałem, choć żyję sześćdziesiąt lat blisko.

Panicz zapewne jakiś obcy, cudzoziemiec:

być może z Francji, Hiszpanii lub Niemiec?

STACH (*zmieszany*):

Nie. To jest, tak... Właściwie, owszem, urodzony
jestem tutaj...

DRWAL: Bimbamów nie znają te strony.

STACH (*zmieniając temat*):

Mam pistolet, prawdziwym korkiem nabijany,
szablę i łuk, i buty...

DRWAL: Buty, mój kochany,
to nie broń.

STACH: Bo pan nie wie. Gdy na nogi włożę
te buty — w jednej chwili przeskakuję morze.
Tak, tak! Siedmiomilowe. Kilka kroków czynię
i jestem, gdzie chcę: w Płocku, w Paryżu, w Lublinie...

DRWAL: Et, bzdury.

STACH: Nie, nie bzdury! Te buty miał dawniej
Tomecio Paluszek. Potem inni ludzie sławni.
Teraz ja mam. Dlatego mógłbym w jednej chwili —
jeślibyście mnie o to tylko poprosili —
dogonić czarownicę...

- DRWAL: Jaką czarownicę?
 STACH: No, tę... tę... Babę-Jagę. Zaraz ją pochwycę, odbiorę wasze dzieci...
- DRWAL: Jakie moje dzieci?
 STACH: No, Jasia i Małgosię. Gdy ogień roznieci, ugotuje z nich rosół. Sam w książce czytałem.
- DRWAL: Chłopczyku, sensu nie ma w twym gadaniu całym. Moje dzieci, Marynka i Kachna, są w szkole i wcale im nie grozi śmierć w żadnym rosole.
- STACH: Nie, nie! To być nie może. W książce napisano, że biedny drwal swe dzieci wyprowadził rano — synka Jasia i córkę Małgosię — do lasu...
- DRWAL: Et, jakieś tam bajdury. Słuchać nie mam czasu. Idź z Bogiem, kawalerze, wracam do roboty.
(wychodzi na lewo).
- STACH *(wola za nim)*:
 Więc dzieci swych ratować pan nie ma ochoty?
(p. ch.) Biedny Jaś i Małgosia. Niedobry ich tato. Ale niech się nie boją. Mnie, mnie mają za to. Ja ich prędzej czy później wyrwę z rąk tej jędzy. Chatę na kurzej nóżce odszukam czym prędzej. Nie od parady łuk mam, pistolet i szablę. Hej, niech zadrży przede mną pokolenie diable...
(usłyszawszy piosenkę nasłuchuje).
- DZIEWCZYNKA *(śpiewa za kulisami)*:
 Chciało się jagódek Zosi,
 nikogo jednak nie prosi.
 Poszła z koszykiem do lasa,
 bo tu jagódek jest masa.
 Chodzi po lesie Zosieńka.
 Żadnych się strachów nie lęka.
 Sam Bóg siał słodkie jagody,
 rwać może stary i młody.
 Nie czynię krzywdy nikomu,
 biorąc jagody do domu.
 Dla braci swych i siostrzyczek
 zbieram cały koszyczek.
(wchodzi z prawej, prowadząc pieska).
- STACH: Eh, co to? O, dziewczynka w czerwonym kapturku. Wilk przy niej. Wilk biedaczkę prowadzi na sznurku... Muszę ją uratować. *(p. ch.)* Hej, hej! Panienczko!
- DZIEWCZYNKA: Słucham. Czego chcesz?
 STACH: Proszę bliżej, na słoweczko.
 DZIEWCZYNKA: Czy chcesz mi coś powiedzieć?
 STACH *(tajemniczo)*: Lecz niech on nie słyszy.
 DZIEWCZYNKA: Kto?
 STACH: Ten wilk.
 DZIEWCZYNKA: To pies przecież.

- STACH: Proszę cię, mów ciszej.
On tylko psa udaje, bo ma złe zamiary.
Chce wielką krzywdę zrobić twojej babci starej.
Masz babcię.
- DZIEWCZYNIKA: Mam.
- STACH: A widzisz. Mieszka w swojej chacie.
- DZIEWCZYNIKA: Tak, mieszka.
- STACH: Teraz chora.
- DZIEWCZYNIKA: Chora? Skąd wiesz? Zna cię?
- STACH: Znać nie zna, alem czytał.
- DZIEWCZYNIKA: Et, czyżby pisali
w gazetach, że słabuje?
- STACH: W książce drukowali.
- DZIEWCZYNIKA: Nieee! Nie, to być nie może.
- STACH: Ależ tak, nie kłamię.
Z książki wiem i o tobie, i o twej mamie...
Tyś Czerwony Kapturek.
- DZIEWCZYNIKA: Nie. Jestem dziewczyna.
- STACH: Ale cię nazywają...
- DZIEWCZYNIKA: Wołają Balbina.
- STACH: Lecz na głowie kapturek nosisz...
- DZIEWCZYNIKA: Nie. Chusteczkę.
- STACH: Nie przerywaj mi ciągle. Posłuchaj chwileczkę.
Twoja babcia od kilku dni nie wstaje z łóżka.
Więc — by z głodu nie zmarła przypadkiem staruszka —
mama kazała tobie zanieść jej śniadanie.
- DZIEWCZYNIKA: Ależ nie!
- STACH: Nie przerywaj! Rzekła: idź, kochanie,
tylko pilnuj się drogi, bądź, proszę, ostrożna,
bo w gęstwinie leśnej wilka spotkać można.
- DZIEWCZYNIKA: Wcale nie tak.
- STACH: Powiadam, byś nie przerywała.
Tyś jednak, nieposłuszna, mamy nie słuchała,
wilk cię spotkał i teraz prowadzi na sznurku.
- DZIEWCZYNIKA: On mnie? Przecież ja jego!
- STACH: Mylisz się, Kapturku.
On chce zjeść twoją babcię, potem zje i ciebie.
Szczęściem rycerz Bim-bum-bam znalazł się w potrzebie...
- DZIEWCZYNIKA: Bumbumbam?
- STACH: Ja nim jestem. Ja! To imię moje.
Jako rycerz odważny, wilka się nie boję.
Z pistoletu wystrzelę. Zobaczysz, Kapturku.
- DZIEWCZYNIKA: Nie! Co robisz? Nie trzeba. Uciekajmy, Burku!
(*wybiega z psem na prawo*).
- STACH (*wychodzi za nią. Słychać strzał a po nim wściekłe ujadanie psa*):
Trzymaj go!
- DZIEWCZYNIKA (*za kulisami*): Leżeć, Burek!

STACH (*podobnie*):

A to zwierzę podłe.

DZIEWCZYŃKA (*j. w.*):

Nie rusz! Niech się kawaler wdrapie na tę jodłę.
Burek, Burek! Dość tego! Do domu, do domu!

STACH (*ukazując się na gałęzi*):

O wypadku tym nie mów, Balbino, nikomu!

(szczękanie oddala się).

Dziwny, dziwny wypadek. No, no, to nie żarty.

Mam poszarpane spodnie i rękaw podarty.

Ha, trudno. Los to przecież każdego rycerza:
nieraz wojnę przegrywa, choć wygrać zamierza.*(daleki gwar z lewej strony).*

Zejdź z drzewa... O! Co to? Co to? Idzie droga

banda Indian. Et, ja się nie boję nikogo.

Bim-bum-bam nie zna strachu. Co lęk — wcale nie wie.

(p. ch.) Ale myślę, że lepiej pozostać na drzewie.

(na scenę wchodzi gromada chłopców, dziwacznie poubieranych. Spodnie krótkie, skautowskie. Na bluzach — rozmaite świecideła, na głowach — pęki piór. Jedni trzymają łuki, inni kije. Wycieczka „wilcząt” harcerek, dla zabawy udających bandę dzikusów).

CHÓR:

Wilczek ostre ma zębiska — raz dwa trzy!

Wokół groźnie kłami błyska — raz dwa trzy!

Kto mu stanąć chce na drodze,

pokąsany będzie srodze.

Raz dwa, raz dwa trzy!

Wodza swego wilczek słuca — raz dwa trzy!

Po karności poznać zucha — raz dwa trzy!

Gdy komenda „naprzód” pada,

maszeruje wnet gromada:

raz dwa, raz dwa trzy!

Idzie rażno wilcząt stado — raz dwa trzy!

z hukiem, brzękiem i paradą — raz dwa trzy!

A gdy ma nieprzyjaciela,

na komendę z łuków strzela —

raz dwa, raz dwa trzy!

KOMENDANT: Czar-czar! Czar!

(gromada nagle zatrzymuje się i każdy chłopiec drętwieje w pozycji, w jakiej go schwytała komenda. Więc niektórzy mają podniesioną jedną nogę, inni wyciągnięty kij przed sobą, tamci znów stoją z szeroko otwartymi ustami itd.)

Kraj parady!

(wilczęta tworzą koło, nogi rozstawiają, a ręce składają na piersiach).

Chłopcy, dziś sobota.

CHÓR (*rytmicznie*): Tak, wodzu, dziś sobota.

KOMENDANT:

Czy nie brak nikogo?

CHÓR:

Nikogo. Wszyscy, wodzu, przedstawić się mogą.

KOMENDANT:

To dobrze. Bo drużynę czeka dziś robota.

Aby w nas rozumienie sprawy nie wygasło,

naprzód zaintonujmy zuchowate hasło.

- CHÓR (*śpiewa*): Stańmy wkoło i wesoło
hasło zaśpiewaamy swe.
Czuj, czuj, czuj, czuj!
Czuj, czuj, czuj!
- STACH: (*n. str., ukryty na gałęzi*): Nie brak tym dzikim ludziom wcale ładnych śpiewek.
- KOMENDANT: A teraz niech wystąpi zuch Jaś i zuch Sewek.
- JAŚ i SEWEK (*miarowym krokiem zbliżają się*): Jesteśmy, wodzu.
- KOMENDANT: Dobrze. Dziś próba was czeka.
Próba na drugą gwiazdkę.
- STACH (*j. w.*): Popatrzę z daleka,
co to będzie za próba?
- KOMENDANT: Znacie zuchów prawo?
- JAŚ i SEWEK: Znamy, wodzu. (*p. ch.*) Zuch Boga i Polskę miłuje.
- STACH (*j. w.*): Dzicy Polskę miłują? Ależ brawo, brawo!
Tylko tego jakoś wcale nie pojmują.
- JAŚ i SEWEK: Zuch jest dzielny i z zuchem wszystkim dobrze.
- STACH (*j. w.*): Ale nie mnie. Ta gałąź za mocno się kiwa.
- JAŚ i SEWEK: Aby coraz być lepszym, zuch zawsze się stara.
- KOMENDANT: Dobrze, chłopcy!
- STACH (*j. w.*): Choć dzicy, lecz niezła ich wiara.
- KOMENDANT: Teraz popis zręczności. Dalej, zuchy, który
prędzej wlezie na drzewo i będzie u góry?
Na które?
- SEWEK:
- KOMENDANT: Tamto, widzisz?
- STACH (*j. w.*): Ojej! Wskazał gestem
drzewo, na którym właśnie ja ukryty jestem.
Zaraz będę na czubku, bo gałęzi dużo.
One mi doskonale za szczeble posłużą.
(*zbliża się do drzewa, na którym siedzi Stach*).
Ale tu jakiś chłopiec już siedzi na drzewie.
Prawda!
- JAŚ:
- KOMENDANT: Co to za jeden?
- JAŚ: Wodzu, nikt z nas nie wie.
- SEWEK: Kto ty jesteś?
- STACH (*dygocąc ze strachu na drzewie*): Ja jestem rycerz Bim-bum-bam.
Nad całym lasem władzę mam.
Strzeżcie się, dzicy, mówię wam...
- SEWEK: Dzicy! Albośmy dzicy?
- STACH: No chyba. Indianie...
Robicie wciąż na białych ludzi polowanie,
potem ich skalpujecie... ot, tak, dla zabawki...
Macie strzały zatrute i... i.. tomahawki..
i mieszkacie w wigwamach... i.. i...
- SEWEK: Co ty pleciesz?
- STACH: Żeśmy ,jak i ty biali -- spostrzec łatwo przecież.
O, nie! Czerwonoskórzy. Mój wzrok mnie nie myli.

SEWEK: Ano, na słońcuśmy się trochę opalili.

KILKA GŁOSÓW: Co on tam opowiada?

SEWEK: Głupstwa jakieś plecie.

KILKA GŁOSÓW: Czemu siedzi na drzewie?

STACH: Bo... bo wy nie wiecie...
 Wilk tu był.. psa udawał... i chce zjeść Kapturka...
 i babcię... Ja strzeliłem... Urwał się ze sznurka...
 A Baba-Jaga chciała dzieci ugotować...
 Więc Jasia i Małgosię musiałem ratować...
 A teraz, jeśli chcecie skalp zdjąć z mojej głowy,
 pamiętajcie, Indianie, żem bić się gotowy.
 Mam pistolet, łuk, szablę, fuzję, kapiszony,
 więc nie dam się!... Nie łatwo będę zwyciężony.
(głośny śmiech chłopców).

KOMENDANT: Cicho, zuchy! Nie śmiejcie się z tego chłopczyka.
 Że i on zuch — to z jego słów jasno wynika.
 Tylko nie wie, co czynić zuchowi wypada,
 aby dzielność sens miała. Potrzebna mu rada.
 Jak ci na imię?

STACH: Stacho.

KOMENDANT: Więc posłuchaj, Stachu.
 Zamiast przygód rycerza bez zmayı i strachu
 szukać w bajkach, chodź z nami.

STACH: Kiedy wy Indianie.

KOMENDANT: Nie. To są polskie dzieci, jak i ty, kochanie.
 Możesz wierzyć — zuch w zucha — do czynów się rwący.
 Wyrosną z nich w przyszłości ojczyzny obrońcy.
 Chcesz być polskim żołnierzem?

STACH: O tak, być nim muszę.

KOMENDANT: Więc ćwicz, Stachu, zawczasu i ciało i duszę.
 Nie łazikuj samopas dla własnej radości,
 ale ucz się w szeregu — posłuchu, karności.
 Rycerz Bim-bum-bam żadnym wrogom nie da rady.
 Lecz będzie cenną siłą, wchodząc do gromady
 No co, czy zgoda, Stachu?

STACH: Zgoda!

KOMENDANT: Chłopcy! Zatem
 mamy nowego zucha. Będzie waszym bratem.
 Na dowód, że drużyna jest mu szczerze rada,
 nich go wesołą piosnką powita gromada.

*(wrzask, przypominający wycie wilków, przechodzi po chwili w piosenkę
 harcerską, dowolnie ze śpiewnika wybraną).*

K u r t y n a.

*Uwaga: do tekstów piosenek łatwo dobrać popularne dziecięce lub żołnierskie
 melodie. Niektóre określenia i zwyczaje harcerskie dziś już nieuży-
 wane można — jeśli to razilo — zamienić na aktualne.*

Z T E A T R U

KSIĄŻĘ I ŻEBRAK

„Nasz Teatr” — pod dyr. Haliny Starskiej — Książę i żebrak — widowisko historyczne wg M. Twaina — opracowała E. Sokólska. — Dekoracje: Stanisław Jarocki. — Układ tańców: Jadwiga Hryniewicka.

Piękna opowieść Marka Twaina o małym żebraku londyńskim, który omal nie został królem Anglii, i o księciu Walii, któremu los dał zasmakować życia londyńskiego dna nędzy — doskonale nadaje się na przeróbkę teatralną. Jednym z zasadniczych zagadnień dla adaptatora scenicznego winno być umiejętne skondensowanie roku akcji i zmieszczenie jej wszystkich punktów w niewielkiej ilości odslon.

„Książę i żebrak” posiada akcję bardzo żywą, toteż p. E. Sokólska miała zadanie dość trudne, niemniej nie wykazała specjalnie szczęśliwej inwencji w walce z tworzywem. Urosło jej aż 15 obrazów, co jest dla teatru nie dysponującego sceną obrotową bardzo uciążliwe, a dla widza — zwłaszcza małego widza — bardzo męczące.

Autorka inscenizacji ponadto, dostosowując widowisko do poziomu młodocianego, pogubiła różne tzw. smaczki, których pełno jest w opowieści M. Twaina, w zamian za to nie dała nic, a właściwie: prawie nic. Wydaje mi się, że również i strona literacka przeróbki nie posiada atmosfery pierwowzoru. Być może, że jest to złudzenie. Sprawdzić można by je jedynie porównując obydwie teksty.

Wszystkie te braki starano się pokryć rozmachem realizacji, co się zresztą znakomicie udało.

P. St. Jarocki nadał widowisku estetyczną oprawę plastyczną, reżyseria — rozmach, dobre tempo, aktorzy zaś — najsolidniejsze wykonanie.

Zbyt wiele miejsca zajęłoby wyliczenie wszystkich aktorów, biorących udział w tym widowisku i ocena ich pracy. Program zamieszcza 29 nazwisk i dodaje ponadto: „dostojnicy, biskupi, lordowie, damy dworu, gwardia królewska, paziowie, mieszczanie, żebracy”.

Pomówimy trochę jednak o dwóch rolach, a właściwie o dwóch wykonawcach. Są to dziewczynki po lat mniej więcej 8—10. Jedna gra rolę księcia Walii, druga rolę Tomka — a więc tytułowe.

Dziewczynki grały z dużą werwą i pewnością siebie. Duże teksty ról opanowały pamięciowo znakomicie. Mam dla nich wiele podziwu, ale...

Ale chodzi o to, że ostatnio teatry zawodowe zaczynają rozkochiwać się w tzw. cudownych dzieciach. Przy okazji recenzji z przedstawienia warto by chwilę zastanowić się nad tym, czy obsadzanie dziećmi ról w teatrze zawodowym nie jest z tego czy innego względu nie wskazane.

Nie będę pisał o stronie artystycznej — o artystycznej wartości gry dziecka w teatrze zawodowym. Wypowiedziałem się już na ten temat z okazji sprawozdania z przedstawienia „Reduty” (patrz: „Teatr w Szkole” nr 3).

Tym razem chodzi mi o pedagogiczną stronę. Zastanawiam się czy i ile mimowolnej szkody mogą wyrządzić dziecku ludzie teatru wpuszczając je „między aktry”, za „prawdziwe” kulisy teatralne, na „prawdziwą” scenę, i powierzając mu do wykonania większą rolę.

Każde dziecko w takim wypadku będzie — rzecz oczywista — otoczone atmosferą więcej niż przyjaźni ze strony „starszych kolegów”. Rodzice z dumą będą

patrzyli na „cudowne dziecko” i będą zbierali hołdy, których część dotrze bezpośrednio, lub przypadkowo do dziecka. Prasa z uznaniem, jak zwykle, wspomni o „najmłodszym wykonawcy” — a w dziennikach ukażą się fotografie. Powoli rodzi się i rozrasta w dziecku kompleks, który może stać się dla niego niebezpieczny. Dobrze, jeśli z biegiem lat okaże się, że petent istotnie ma talent aktorski i że pierwsze kroki były postawione właściwie. Jest to jednak, cytując przysłowie, widłami na wodzie pisane. Dziecko w wieku lat około dziesięciu może i powinno mieć duże zdolności naśladowcze. Jest to jakby miarą jego normalnego rozwoju psychicznego. Zdolności naśladowcze u dzieci — to właściwość w tym samym stopniu przejściowa, jak i wiele innych.

Jeśli w postępie zdobyczy, jakie osiąga organizm dziecka w drodze do dojrzałości, zaczniemy kultywować, rozdmuchiwać jedną zdobycz, jedno osiągnięcie, stanie się to — rzecz oczywista — ze szkodą dla wspomnianego postępu. Rozwój zatrzyma swój normalny bieg. Okres życia, o którym mówimy, jest — wydaje mi się — mocno podatny na powstawanie wszelkiego rodzaju zahamowań, urazów, które mogą zasadniczo zaciążyć na psychice.

I teraz zastanówmy się. Dziecko jest pod obstrzałem zachwytów. Wydaje mu się coraz mocniej, że wszystko jest mniej ważne od teatru i żaden autorytet mu tego nie przetłumaczy, bo „autorytet” sam chwalił i podziwiał. Z biegiem lat wyrasta rodzaj kabotytna.

Kabotytni bywają różni: z talentem (i wtedy nie ma zmartwień) i bez talentu (co zdarza się częściej i zwykle jest tragedią).

W sztuce „Kościuszek pod Racławicami”¹⁾ jest chłopak lat może 11—12, który gra rolę tytułową. Patrząc na niego podczas przedstawienia, a potem — za kulisami, można było bez trudu odgadnąć rodzający się w tym chłopaku kompleks, który można by nazwać kompleksem wodzostwa. Przypuśćmy, że życie tego chłopaka ułoży się tak, iż znajdzie się miejsce na rozładowanie tego kompleksu i wtedy teatr spełnił swoją szczytną rolę społeczną. A jeśli nie? — jeżeli się takie miejsce nie znajdzie?

Ryzyko nie było konieczne — odpowiedzialność natomiast jest bardzo duża.

Teatr może stać się mimo woli wytwórnią ludzi wykołejonych. Scena może być dla nich niedostępna, a powszedniość nie może już pociągać, skoro się poczuło smak sławy — smak teatru.

Rzecz cała nie dotyczy, oczywiście, teatrów szkolnych, gdzie przedstawienia są, poza wszystkimi innymi walorami, terenem artystycznego współzawodnictwa. Do sceny szkolnej zasadniczo mogą mieć dostęp wszystkie dzieci w miarę swoich zainteresowań. Nie jestem zawodowym pedagogiem i bardzo byłbym rad, gdyby wypowiedź moja stała się (przepraszam za dwuznacznik²⁾ piórkiem drażniącym dla tych, którzy z racji swojej wiedzy i doświadczenia są upoważnieni do zabrania głosu w powyższej sprawie.

Aleksander Maliszewski

¹⁾ Granej przez Teatr dla dzieci „Reduta”.

²⁾ Nie ma dwuznacznika (Red.).

REDAKTOR: HENRYK ŁADOSZ

WYDAWCA W IMIENIU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO.
STANISŁAW KWIATKOWSKI

REDAKCJA RĘKOPISÓW NIE ZWRACA

NASZA KSIĘGARNIA SP. AKC. ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

WARSZAWA

ul. Świętokrzyska 18
konto P. K. O. 2.058

LUBLIN

ul. Krak. Przedmieście 38
konto P. K. O. 144.800

WILNO

ul. Wielka 42
konto P. K. O. 700.547

poleca książkę **Zofii Kwaśnicowej**
„**ZBIÓR PŁASÓW**”, tom I, str. 470, cena zł 15.—.

Treść tomu I:

Od autorki.

Ogólne wytyczne o nauczaniu tańców w szkole ogólnokształcącej.

Wzory osnów lekcyjnych z objaśnieniami dla nauczycieli.

O melodiach tanecznych.

Rytmika taneczna.

Formy ruchu tanecznego.

Skorowidz.

„**ZBIÓR PŁASÓW**”, tom II, str. 265, cena zł 8.80.

Treść tomu II:

Tańce narodowe.

Krakowiak.

- I. Kroki i tematy taneczne.
- II. Układy taneczne.

Mazur.

- I. Kroki i tematy taneczne.
- II. Układy taneczne.

Kujawiak i Oberek.

- I. Kroki i tematy taneczne oraz układy rąk kujawiaka i oberka.
- II. Kroki i tematy taneczne kujawiaka.
- III. Kroki i tematy taneczne oberka.
- IV. Różne tematy taneczne nadające się do włączenia w układy kujawiaka i oberka.
- V. Układy taneczne.

Polonez.

- I. Układy korowodów marszowych.
- II. Korowody polonezowe dla zespołów mieszanych.
- III. Układy widowiskowe dla dziewcząt i chłopców.

Skorowidz.

* * *

Niezbędny podręcznik metodyczny dla nauczycieli w. f. w szkołach ogólnokształcących (powszechnych i średnich) i zawodowych, dla kierowników świetlic i uniwersytetów ludowych, jak również dla innych osób interesujących się tańcami (regionalnymi i innymi formami tanecznymi) oraz kwestiami wychowania estetycznego. Bogaty zbiór wzorów i wskazówek praktycznych w układzie ułatwiającym stosowanie przez zainteresowane osoby.

Wydawnictwo to „NASZA KSIĘGARNIA” sprzedaje na raty.

NASZA KSIĘGARNIA SP. AKC. ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

WARSZAWA

LUBLIN

WILNO

ul. Świętokrzyska 18
konto P. K. O. 2.058

ul. Krak. Przedmieście 38
konto P. K. O. 144.800

ul. Wielka 42
konto P. K. O. 700.547

poleca książkę Zofii Kwaśnicowej
„ZBIÓR PŁASÓW”, tom I, str. 470, cena zł 15.—.

Treść tomu I:

Od autorki.

Ogólne wytyczne o nauczaniu tańców w szkole ogólnokształcącej.

Wzory osnów lekcyjnych z objaśnieniami dla nauczycieli.

O melodiach tanecznych.

Rytmika taneczna.

Formy ruchu tanecznego.

Skorowidz.

„ZBIÓR PŁASÓW”, tom II, str. 265, cena zł 8.80.

Treść tomu II:

Tańce narodowe.

Krakowiak.

I. Kroki i tematy taneczne.

II. Układy taneczne.

Mazur.

I. Kroki i tematy taneczne

II. Układy taneczne.

Kujawiak i Oberek.

I. Kroki i tematy taneczne oraz układy rąk kujawiaka i oberka.

II. Kroki i tematy taneczne kujawiaka.

III. Kroki i tematy taneczne oberka.

IV. Różne tematy taneczne nadające się do włączenia w układy kujawiaka i oberka.

V. Układy taneczne.

Polonez.

I. Układy korowodów marszowych.

II. Korowody polonezowe dla zespołów mieszanych.

III. Układy widowiskowe dla dziewcząt i chłopców.

Skorowidz.

* * *

Niezbędny podręcznik metodyczny dla nauczycieli w. f. w szkołach ogólnokształcących (powszechnych i średnich) i zawodowych, dla kierowników świetlic i uniwersytetów ludowych, jak również dla innych osób interesujących się tańcami (regionalnymi i innymi formami tanecznymi) oraz kwestiami wychowania estetycznego. Bogaty zbiór wzorów i wskazówek praktycznych w układzie ułatwiającym stosowanie przez zainteresowane osoby.

Wydawnictwo to „NASZA KSIĘGARNIA” sprzedaje na raty.

JAK PRYZOZDOBIĆ ŚWIETLICĘ?

W różnych seriach Ilustracji Szkolnej wydano szereg portretów i barwnych reprodukcji obrazów artystycznych, nadających się do różnego rodzaju świetlic, zwłaszcza dla młodzieży szkolnej i pozaszkolnej. Specjalnie dobrany komplet świetlicowy Ilustracji Szkolnej, zawierający 21 dużych, barwnych obrazów, kosztuje 12 zł 50 gr z przesyłką pocztową.

MAŁY KOMPLET ŚWIETLICOWY

zawierający godło Państwa Polskiego, portrety Pana Prezydenta R. P., Marszałka J. Piłsudskiego, Marszałka E. Śmigłego-Rydza i reprodukcje barwnego portretu Marszałka J. Piłsudskiego na koniu w wykonaniu W. Kossaka, razem 5 dużych obrazów, jest do nabycia w cenie 3 zł, z przesyłką pocztową 3 zł 50 gr.

MAPA C. O. P.

przedstawiająca obszar tworzącego się Centralnego Okręgu Przemysłowego, wykonana przejrzystie, razem z opisem, w wydaniu Ilustracji Szkolnej, jest do nabycia w cenie 1 zł 20 gr, z przesyłką pocztową 1 zł 50 gr.

Zamówienia załatwia

SKLEP „ZABAWA I NAUKA”

Warszawa, Świętokrzyska 18.

Pieniądze przesyłać należy czekiem P. K. O. nr 6880 dla Wydziału Wydawniczego Z. N. P. z wyraźnym zaznaczeniem za co są przesyłane.